

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 36 (339)

7 IX 1989 r.

CENA 80 ZŁ



Fot. Jerzy Kosiński

„SIERPIEŃ '89” — fotoreportaż z obchodów siódmej rocznicy tragicznych wydarzeń w Lubinie na str. 8—9.

TYDZIEŃ

INAUGURACJA

3350 uczniów rozpoczęło nowy rok oświatowy w pięciu zespołach szkół zawodowych podległych kombinatowi miedzi. W 33 klasach pierwszych zasiadło równo tysiąc absolwentów szkół podstawowych, czyli o 100 mniej niż przewidywał plan naboru. Wśród tych, którzy postanowili zdobyć ciekawy i intratny zawód górnik, operatora ciężkich maszyn górniczych, metalurga czy technologa montażu w budownictwie, przeważa młodzież pochodząca z Dolnego Śląska, a także województw ościennych: leszczyńskiego, kaliskiego i zielonogórskiego.

Wszystkim zamiejscowym zapewniono miejsca w dobrze wyposażonych i odremontowanych internatach oraz całonocne wyżywienie w szkolnych stołówkach. Sko-

ro już o bazie materialnej mowa, warto podkreślić, iż na czas udało się zakończyć modernizację niemal wszystkich obiektów (trwa jeszcze remont sali gimnastycznej w Bolesławcu i jednej kondygnacji internatu w Legnicy). Szkołom przybyło wiele nowego sprzętu i pomocy naukowo-dydaktycznych. Tam gdzie ich jeszcze nie było, powstały pracownie komputerowe. ZSZ w Bolesławcu i Lubinie wzbogaciły się o nowe gabinety przedmiotowe. W ZSH w Głogowie i Legnicy oraz ZSTGR w Lubinie zainstalowano nowoczesne stanowiska spawalnicze. Zakończono budowę sztolni górniczej w ZSZ w Lubinie, a teraz trwa jej wyposażanie.

Nad nauką i wychowaniem młodzieży czuwać będzie 230-osobowa kadra nauczycieli i instruktorów, którą zasililo 15 nowych pedagogów. Warto zwrócić uwagę, iż wszyscy nauczyciele legitymują się wyższym wykształceniem.

W inauguracji nowego roku szkolnego uczestniczyli przedstawiciele lokalnych władz, KGHM i zakładów przemysłu miedziowego. **jek**

ROCZNIK '54

W Lubinie odbyło się (1-3 bm.) trzydniowe sympozjum naukowo-techniczne pt. „Przemysł miedziowy w PRL”, połączone ze zjazdem absolwentów AGH — rocznik 1954.

Spśród kilkudziesięciu osób, które ukończyły krakowską uczelnię przed 35 laty, pracuje w Polsce około 80, zajmując odpowiednie stanowiska w nauce i gospodarce. Dziesięciu z nich związało swój los z górnictwem i hutnictwem miedzi, wnosząc wielki wkład w odbudowę zlotoryjsko-bolesławieckiego zagłębia miedziowego oraz w stworzenie i rozwój LGOM.

Właśnie o tych sprawach traktowały główne referaty wygłoszone przez ludzi, którzy w 1954 r. zdobyli dyplomy AGH i wyjechali na Dolny Śląsk wydobywać „czerwone runo”: mgr inż. Bolesław Banaś — „Historia przemysłu miedziowego w Polsce” i „Eksploracja rud miedzi”, mgr inż. Władysław

slaw Serafin — „Budowa LGOM”, mgr inż. Leszek Szpakowski — „Przeróbka i wzbogacanie rud”, mgr inż. Jacek Cwynar — „Hutnictwo miedzi”, mgr inż. Miroslaw Pawlak — „Organizacja, zarządzanie i efektywność przemysłu miedziowego”.

Kej

Uwaga, Czytelnicy!

Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” uprzejmie informuje P.T. Czytelników, że od poniedziałku, 4 września br., uległy podwyższeniu ceny dzienników i czasopism wydawanych przez WWP.

Cena „Polskiej Miedzi” wynosi — 80 zł. Podwyżka cen spowodowana jest niezależnym od wydawcy wzrostem kosztów wydawania prasy — głównie papieru i druku.

RYNKI

Z powodu wzrostu cen cukru i drożdży z dniem 1 bm. podrożało pieczywo: chleb baltoński 425 zł/kg (poprzednio 355 zł), graham — 420 zł (350 zł), bułka wrocławska duża — 215 zł (185 zł), średnia 54 zł (47 zł), mała — 24 zł (23 zł).

Od ub. piątku podskoczyły też ceny na wyroby mleczarskie, czego przyczyną jest podniesienie cen mleka w skupie ze 179 zł do 270 zł za litr (zostało to z kolei wymuszone drastycznym wzrostem cen środków produkcji, np. pasz z 4.000 zł do 9.600 zł — za 100 kg). W lubińskich sklepach PSS „Społem” płacimy za: litr mleka tłustego — 305 zł (cena zbytu 295 zł), kostkę masła stołowego — 1400 zł (1275 zł), ekstra świeżego — 1600 zł (1412,50 zł), kwaterek śmietany 9-proc. — 220 zł (195 zł), 12-proc. — 280 zł (245 zł), litr maślanki w folii — 80 zł (70 zł), kg twarogu tłustego — 1800 zł (1350 zł). Zastanawia, dlaczego handel narzucał tak ogromną marżę w przypadku sera tłustego? I wreszcie jeden produkt, który stanął, to kefir — o 10 zł na butelce kwaterekowej.

Zachodzi obawa, że przetwory mleczne znów mogą niebawem podrożeć, bowiem Rada Nadzorcza OSM naciska na podniesienie ceny skupu mleka do 320 zł, bo dopiero taki poziom gwarantuje opłacalność dostawcom mleka.

Od 4 września obowiązują wyższe ceny na papierosy: Popularne — 180 zł, Poznańskie — 240 zł, Carmeny — 550-600 zł, Caro — 510-550 zł, Extra mocne z filtrem — 290 zł, Klubowe — 280 zł, Łódzkie — 280 zł, Mocne — 280 zł, Nord — 290 zł, Opal — 480 zł, Radomskie — 290 zł.

Chwalić Boga, iż nie potwierdziły się pogłoski o kolejnej podwyżce cen na mięso i jego przetwory — w każdym razie sprawa tak wygląda wg stanu na 1 września.

ALE OGÓREK!

Pan Adam Rek, emerytowany pracownik PBRol w Legnicy i jego córka, Teresa, Niznik, zatrudniona w lubińskim ZBK dochowali się na wspólnie prowadzonej działce pszczałarskiej w kompleksie ogrodowym Osiek — II pod Lubinem... ogórka o długości 1,7 metra. Mimo tych ogromnych rozmiarów ogórek rekordzista dalej rośnie (w ciągu jednej nocy nawet o 10 cm) i zachowuje świeżość i zielony kolor.

Pan Adam otrzymał nasioną ogórków (odmiana chińska) od kolegi, ale tylko jemu udało się wyhodować w tunelu foliowym taki okaz. Inne dochodziły do 40 cm długości.

A. Ryk i T. Niznik postanowili przeznaczyć ogórka-olbrzyma na nasioną, o ile nie zainteresują się nim... złodzieje. Stąd też apelujemy do amatorów zbierania plodów z cudzych działek: Złutujcie się nad tym jednym ogórkiem!

J. Sz.
Fot. Cz. Baka



OPINIE

Znany w świecie autorytet w sprawach likwidacji inflacji i zadłużenia — amerykański profesor Jeffrey Sachs zaproponował ostatnio Polsce program (przedstawiony na posiedzeniu OKP) uzdrowienia naszej gospodarki. W olbrzymim skrócie polega on na natychmiastowym wprowadzeniu pełnej wymiennalności złotówki według kursu rynkowego, zniesieniu od zaraz wszelkich dotacji i zaprzestaniu regulacji cen, zapewnieniu pełnej swobody eksportu i importu, zawieszeniu spłaty długów zagranicznych i wprowadzeniu całkowitej swobody tworzenia i rozwoju przedsiębiorstw prywatnych.

Wprowadzenie wszystkiego co powyżej w życie — twierdzi prof. Sachs — zlikwiduje inflację w ciągu sześciu miesięcy, w takim samym czasie nastąpi wzrost stopy życiowej, a za 10 lat — już silni gospodarzowie — staną się Europejczykami „pełną gębą”.

Jak każda koncepcja, tak i ta, zrodziła wiele kontrowersji i sprzeciwów. „Gazeta Wyborcza” (nr 79), piórem Rafała Krawczyka określa program Sachs’a jako „końską kurację”, możliwą do przyjęcia „Pod warunkiem, że koń ją prze-

żyje” — i taki jest właśnie tytuł publikacji. A wcale nie jest pewne czy ten „koń” ją przeżyje, bo na przykład Jugostawia już dawno zrealizowała program amerykańskiego eksperta i na razie nie, z tego nie wynika — poza, oczywiście, czterocyfrową już inflacją i narastającym kryzysem gospodarczo-społecznym. Generalnie autor artykułu zarzuca Sachsovi nieznajomość polskich realiów, m. in. faktu, że sektor gospodarki u-

dżerskiej oraz (...) chociażby banków z prawdziwego zdarzenia” (z wywiadu dla „GW” nr 70).

Na niedocenianie przez „prof. Sachsa realiów polskich” zwrócił także uwagę dr Marcin Świąciecki — sekretarz KC PZPR. W wywiadzie dla „Życia Warszawy” (28 sierpnia) dr Świąciecki mówi m.in. o pominięciu w koncepcji problemu odmiennych stosunków własnościowych niż na Zachodzie, o niedostrzeganiu

KURACJA WSTRZĄSOWA

społecznej daje 80 procent produkcji, a realizacja programu wręcz zabije ten sektor w błyskawicznym czasie. I co wtedy?

Zwolennikiem koncepcji amerykańskiego specjalisty jest wykładawca w londyńskiej szkole ekonomicznej — prof. Stanisław Gomulka. Ale i on ma pewne wątpliwości: „Sachs nie zdaje sobie sprawy jak dalece zmonopolizowana jest polska gospodarka. Monopol ów powoduje, że przedsiębiorstwa często nie reagują na bodźce rynkowe. Po drugie — w Polsce większość przedsiębiorstw znajduje się w rękach państwa, czyli pewnej biurokratycznej struktury, co powoduje, że relacje zarówno kierownictwa, jak i pracowników są inne niż w krajach kapitalistycznych. Po trzecie brak jest doświadczonej kadry mene-

giebkiego zmonopolizowania, przy którym wolność cen spowodowałaby tylko ich wzrost i spadek produkcji. Dr. Świącieckiemu zabrakło również w owej zaproponowanej kuracji propozycji, co robić z najpilniejszą obecnie sprawą — wyścigiem cen i płac, grożącym hiperinflacją.

Charakterystyczne, że projekt amerykańskiego eksperta nie wzbudził zachwytu ani lewicy, ani opozycji. Negatywnie o projekcie profesora Sachsa mówi nie tylko sekretarz Świąciecki, ale i ekonomiści z OKP — Bojarski i Osiatyński. I nic dziwnego. Nie jest bowiem łatwą sprawą zdecydowanie się na zaaplikowanie drażniącej kuracji ciężko choremu pacjentowi, bez wcześniejszej dokładnej diagnozy. Ryzyko zgonu jest za duże... (opr. ms)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0232-2074

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46. Redaktor naczelny: Janusz Dobrzański, sekretariat: 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów: 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banaś, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji, z-ca red. naczelnego), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korekta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: płatówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11.

Mimo kanikuly i końcówki kadencji, Rada Pracownicza Komбинatu Miedzi nie może sobie pogodzić, bo takie jest ośnienie problemów. Na posiedzeniu zwołanym 24 ub. m. trzeba było załatwić dwie sprawy. Obie dotyczyły pieniędzy.

ŚRODKI NA ZEWNĄTRZ

W pierwszym punkcie obrad członkowie rady mieli rozpatrzyć propozycję dyrekcji co do podziału scentralizowanej części środków odpisanych z zysku za 1988 r. na tzw. inne cele. Są to pieniądze na zasilenie różnych form działalności i instytucji pozakombinacyjnych, na które nie można przeznaczyć środków idących w ciężar kosztów przedsiębiorstwa lub innych źródeł. Na ten cel przeznaczono 1,3 mld zł.

Dyrekcja, na prośbę wnioskodawców i po licznych konsultacjach, zaproponowała rozdysponować tę kwotę następująco: służba zdrowia oraz organizacje charytatywne (m. in. kliniki akademii medycznych we Wrocławiu i Poznaniu, szpitale, ZOZ-y, PKPS, PCK) — 129,5 mln zł, szkoły przyzakładowe KGHM — 36,5 mln zł, NCZPS, domy dziecka i Uniwersytet Wrocławski — 129,8 mln zł, kultura (DKZM, „Żuraw”, WDK, „Impresja”, MDK Głogów, Teatr Dramatyczny, ZDK kop. „Konrad”, TMZL, TMG, Muzeum Miedzi) — 35 mln zł, organizacje społeczne i turystyczne (ZW PTTK, PTKFT, TPPR, ZBoWiD, ZW ZSMP, ZHP) — 27,5 mln zł, organizacje i kluby sportowe — 824,5 mln zł, w tym: Jacht Klub „Chalkos” — 30 mln zł, Automobilklub ZM — 12,5 mln zł, Aeroklub ZM — 15 mln zł, MKS „Chrobry” — 80 mln zł, MKS „Zagłębie” — 500 mln zł, MKS „Górniki” w Polkowicach — 60 mln zł, MKS „Miedź” — 80 mln zł, BKS Bolesławiec — 10 mln zł, ZKS „Górniki” w Złotoryi — 10 mln zł, MKS „Cuprum” — 5 mln zł, LKS „Kwar” — 5 mln zł, LKJ „Tarpan” — 5 mln zł, SKS w Lubinie, Głogowie, Legnicy, Polkowicach, Boleśławcu i Złotoryi — 12 mln zł, ogrody działkowe — 63,7 mln zł, obchody Dnia Górnika i inne — 24,5 mln zł, rezerwa ZFM — 50 mln zł.

Tylko jedna pozycja tego projektu, a mianowicie wielkość dotacji dla klubów sportowych, szczególnie zaś dla „Zagłębia” wywołała ożywioną dyskusję.

— Na sport — zwraca uwagę Jerzy Kopeć z ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu — przeznaczają się aż 70 proc. środków na „inne cele”. Podział ten nie odpowiada chyba podstawowym interesom ogółu załogi, a służy jedynie zaspokajaniu indywidualnych ambicji.

— Jako były sportowiec — polemizuje Wojciech Kapuściński z Zakładu Transportu — mam inny pogląd na kwestię sportu. Człowiek potrzebuje nie tylko chleba, ale i grzybska. Lepiej dziś dać na rozwój sportu, jak jutro na leczenie narkomanów i alkoholików. Kluby to nie tylko wychyn, prowadzą one też pracę wychowawczą i szkoleniową z naszymi dziećmi.

Przewodniczący Komisji Górniczej ZM „Solidarność”, Władysław Grocki dowodzi, że różnice w wielkości dotacji dla sportu i służby zdrowia są zbyt rażące. — Mając na względzie środowisko w jakim żyjemy — argumentuje — powinniśmy w pierwszej kolejności zaspokajać potrzeby zdrowotne.

— I tak też — wyjaśnia dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel — podchodzimy do tej sprawy. Potrzeby kombinatów i zewnętrznych placówek służby zdrowia rozwiązujemy z pomocą innych środków KGHM,

nawet dewizowych. Na tę kwestię należy więc patrzeć kompleksowo. Rozdziałem dotacji zajmowała się też Komisja Ekonomiczna RP i jej przewodniczący Ryszard Jaśkowski z Huty Miedzi „Legnica” zgłasza wniosek, by dotację dla „Zagłębia” Lubin zmniejszyć o 50 mln zł, przeznaczając tę kwotę na zwiększenie rezerwy ZFM. Inny członek tej komisji, Adam Butyński z głogowskiej huty proponuje, żeby „Zagłębiu” zabrać nawet 100 mln zł.

Z takim podejściem do sprawy nie zgadza się członek RP Edward

RADA O PIENIĄDZACH

JAN KURASZ

PIENIĄDZE DO KIESZENI

Krzyżanowski z ZRM: — Pieniądze przyznawane „Zagłębiu” nie idą na marne. Który inny klub prowadzi tak szeroką współpracę ze szkołami, ma tyle sekcji, w których szkoli się ponad 1500 młodych ludzi? Wyniki klubu są imponujące, stawiają nas w krajowej czołówce. Czy chcemy to zniweczyć? Nie widzicie ilu kibiców przychodzi na mecze, że nasze dzieci coraz bardziej utożsamiają się z „Zagłębiem”, są dumne z osiągnięć lubińskich sportowców. „Zagłębie” powinno dostać tyle, ile potrzebuje. Tak, jak inne kluby. Dziwi mnie, że kolega Butyński chce tworzyć kosztem „Zagłębia” rezerwę na ZFM — skoro w ub. r. nie wykorzystano blisko mld zł.

Uczestniczący w obradach wiceprezes „Zagłębia” Jerzy Jarmużek i dyrektor klubu Edmund Halamski informują o sposobie wykorzystania ubiegłorocznej dotacji i przeznaczeniu wnioskowanej obecnie kwoty, jak również o stanie finansów.

— W ub. r. z własnej działalności gospodarczej do kasy „Zagłębia” wpłynęło 160 mln zł zysku. Z reklamy uzyskano 80 mln zł. Dotacja specjalna za osiągnięcia sportowe wyniosła 10 mln zł. RP KGHM przyznała klubowi 110 mln zł, co poszło na pokrycie kosztów wyżywienia na obozach, przejazdów oraz zakup sprzętu. Budżet na br. miał się zamknąć kwotą milarda zł, ale ze względu na szalejącą inflację musi być powiększony trzykrotnie. W ub. r. koszt całodziennego wyżywienia na obozie szkoleniowym wynosił 2 tys. zł, w br. — 8 tys. Ceny obuwia wzrosły 6–7-krotnie, a dresów — 8-krotnie. Gros środków klub wypracuje we własnym zakresie — rozwija swój potencjał grupa remontowo-budowlana, większy zysk musi przynieść działalność handlowa. Dotację z KGHM zamierza się przeznaczyć na pokrycie kosztów żywienia zawodników i kadry szkoleniowej — 188,1 mln zł, przejazdy — 51 mln zł, zakwaterowanie — 85 mln zł, zakupy sprzętu sportowego — 175,9 mln zł.

Przedstawiciel KG „Solidarność” Wojciech Swakoń proponuje, aby rozdziałem środków na „inne cele” zajęła się nowa RP. Ostro oponuje przeciwko temu członek rady — przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego Ryszard Zbrzyzny. — Te środki — podkreśla — zostały wypracowane za czasów naszej kadencji i myśmy powinni je podzielić. Do sprawy „podchodziliśmy” już kilka razy,

a decyzji ciągle nie możemy podjąć. Tymczasem realna wartość tych pieniędzy z każdym dniem maleje. Obecne 500 mln zł dla „Zagłębia” nie są równe dotacji 110 mln zł z 1988 r. Klub ten prowadzi szeroką działalność na rzecz środowiska górniczego — jest to wizytówka LGOM. Nasze przedstawicielstwo popiera projekt dyrekcji.

Przewodniczący rady Leon Budziłowicz zarządza głosowanie. Za podziałem zaproponowanym przez dyrekcję opowiada się 10 członków RP, za poprawką KE — 7, za wnioskiem Butyńskiego — 2.

Następnym punktem obrad jest kwestia wypracowania opinii do projektu protokołu dodatkowego nr 7 do porozumienia placowego dla górników miedzi, mocą którego z dniem 1 lipca br. wzrastają stawki plac zasadniczych o 65 — 70 proc. a także świadczenia z Karty Górnika dla niektórych grup pracowniczych. Radę interesuje ten temat przede wszystkim od strony skutków finansowych dla przedsiębiorstwa, bo co do konieczności poprawy górniczych (a w konsekwencji też i hutniczych) zarobków nikt nie ma najmniejszej wątpliwości — informuje na wstępie szef RP.

W tym samym duchu zabiera głos dyrektor techniczny KGHM Adam Studniarek, który przedstawia sytuację ekonomiczną kombinatu: — Nie ma mowy o tym, abyśmy nie wprowadzili protokołu dodatkowego nr 7. Zrobił to węgiel i my to samo musimy uczynić. Zobowiązujemy nas do tego porozumienia jastrzębskie i uchwała rządowa nr 2 z 1982 r. Są tylko inne warunki wydrożenia tych decyzji, bo węgiel dostaje dotację z budżetu państwa, zaś my musimy to uczynić w ramach posiadanych środków.

Tymczasem kondycja finansowa firmy nie jest tak dobra jak w ub. r. Przede wszystkim spadło wydobycie rudy (za 7 m-cy br. o milion), bardzo kosztowne było wprowadzenie majowych ustaleń z komitetem strajkowym. Do tego — jak na nieszczęście — minister finansów rozszerzył interpretację art. 19 ust. 2 ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw, w rezultacie czego Izba Skarbowa ustaliła dla KGHM wyższą dywidendę o około 24 mld zł płatną z zysku do budżetu... za włączenie FPN „Elpena” do kombinatu. Wprawdzie przychody KGHM zwiększą się m.in. dzięki podwyższeniu kursu walut i wzrostowi cen transakcyjnych na miedź i srebro, a także podniesieniu cen na miedź krajową (z 0,6 do 0,8 ceny transakcyjnej), ale i koszty działalności będą rosły.

Skutki wzrostu wynagrodzeń z tytułu protokołu nr 7, wyrównania wzrostu cen i podwyżek, najniższego wynagrodzenia wyniosła w skali kombinatu 30 mld zł, ale do tego trzeba jeszcze dodać 17 mld zł na składki ZUS i podatek od plac. Gdy się uwzględni w tym rachunku ujęte w planie na 1989 r. kwoty odpisów na fundusz załogi, finansowanie środków obro-

PO(D)GLADY

WEEKENDOWO

Obchodzimy siódmą rocznicę Sierpnia. Wiatr od morza gruntownie przewentylował kraj. W publicystyce coraz częściej pojawia się nazwa — Czwarta Rzeczpospolita, jako symbol głębokości przemian politycznych, społecznych, gospodarczych. To co stało się w Polsce jest wielkie i szokujące. Oto prezesem ministrów został opozycyjny polityk, a w Lubinie, po raz pierwszy, obchodzono uroczystości rocznicę tragicznego sierpnia 1982 roku, kiedy na ulicach padły strzały. To są dowody, że żyjemy w zupełnie innej Polsce.

Trudno jednak zamknąć oczy na fakt, że Sierpień przyniósł też szkody. Zafundował nam bowiem Rzeczpospolitą weekendową. Porozumienia Gdańskie, Szczecińskie i Jastrzębskie zawierały zapis, iż wszystkie soboty mają być w Polsce dniami ustawowo wolnymi od pracy. Krótko mówiąc, jednym pościąganiem pióra wykreślono z gospodarki narodowej jedną szóstą ogólnego czasu pracy. Weekendowy luksus zafundowaliśmy sobie mając najniższy dochód narodowy w Europie i najniższą społeczną wydajność pracy. Komitety strajkowe argumentowały, że praca w soboty jest, de facto, czystą iluzją, albowiem załogi, zamiast pracować siedzą przy warsztatach, bo dostawy surowców, materiałów, energii ledwie starczą na pięć dni pracy. Ich zdaniem, chodziło więc o zalegalizowanie stanu, który i tak miał miejsce w praktyce.

Zapomniano jednak o katastrofalnym stanie naszej gospodarki, a także o tym, że w soboty jednak coś produkowano. Fakt ten wypłynął na powierzchnię w górnictwie węglowym, gdzie gwałtownie spadło wydobycie, drastycznie obniżył się poziom produkcji energii. I dla ratowania sytuacji trzeba było sięgnąć po środki nadzwyczajne czyli Uchwałę 199. W innych gałęziach gospodarki było podobnie, bo przecież nawet buty kupowaliśmy na kartki. Rzeczpospolita weekendowa zaczęła nam wyliczać boki, ale jakoś nikt nie miał zamiaru zrezygnować z „luksusu” świętowania. Wręcz przeciwnie, starano się ten przywilej rozszerzać. Ostatnie, majowe strajki w kopalniach KGHM przyniosły pełną dobroć wolność podejmowania pracy w wolne soboty (co można uznać za zdobycie), ale przyniosły też spadek wydobycia, co sukcesem już nie jest. Bo skoro się mniej produkuje, to skąd wziąć pieniądze na wyższe płace? Weekendowa kwadratura koła.

Premier Tadeusz Mazowiecki zapowiedział w swym sejmowym exposé politykę zaciągania pasa. Wielu ludziom może się to kojarzyć z obniżeniem poziomu życia, ze skromniejszym, domowym kosztykiem. Ale scenariusz może być inny. Gdybyśmy w ramach tego „zaciągania” urobili w soboty do pracy, choćby tylko na sześć godzin, wszystkim wyszłoby to na zdrowie. Kiedy tonie gospodarka, a my wraz z nią, najgorszym sposobem jej ratowania jest sobotnie bycie pod gruszą. Warto się nad tym zastanowić.

(Ciąg dalszy na str. 4)

JAN DOŃSKI

Rada o pieniądzu

(Dokończenie ze str. 3)

towych i inwestycji okazuje się, iż w KGHM wystąpi znaczny niedobór środków — 57,8 mld zł.

Co więc zrobić, aby protokół nr 7 wprowadzić w życie, a firma nie splajtowała? Biorąc pod uwagę aktualne uwarunkowania prawno-ekonomiczne trzeba będzie — zdaniem dyrekcji — ograniczyć niektóre, wcześniej zaplanowane, wydatki. A więc zupełnie zrezygnować z darowizn na cele społecznie użyteczne (3,5 mld zł), zmniejszyć odpis z zysku na fundusz załogi o 23,9 mld zł, w tym na nagrody — 21,9 mld zł, co oznacza, że nie będzie zaliczkowych wypłat przewidzianych za III i IV kwartał, a także na zasilenie ZFS i ZFM — 2 mld, ograniczyć odpis z funduszu przedsiębiorstwa na finansowanie środków obrotowych — 16 mld oraz obniżyć wydatki na inwestycje również o 16 mld zł.

Z taką potencjalnie istniejącą możliwością nie godzą się reprezentanci związków zawodowych w kombinacie — Ryszard Zbrzyzny z PZ i Władysław Grocki z KG „Solidarność”.

— To jest absurd — mówi L. Budziłowicz — by załozde z tytułu protokołu nr 7 dać do kieszeni 30 mld zł, a jednocześnie zabrać 22 mld z funduszu nagród i 16 mld z funduszu rozwoju. Nie byłoby takiej potrzeby, gdyby nie dywidenda za „Elpenę”.

— Marzyli nam się stabilne warunki — akcentuje R. Jaskowski — a tu znowu zaskakuje się przedsiębiorstwo wstecznymi decyzjami prawnymi. Musimy więc działać na wyczerpie. Inflacja nakazuje nam podnosić płace, ale trzeba załozde uswiadomic, że dzieje się to kosztem inwestycji, a więc przyszłości.

— Musieliśmy — akcentuje dyr. Studniarek — pokazać wariant najgorszy, bo obecne warunki dla przedsiębiorstw są wręcz mordercze. Liczymy jednak, że do tak drastycznych kroków nie dojdzie. Poruszymy niebo i ziemię, aby nie obciążano KGHM dodatkową dywidendą. Prawo nie może działać wstecz. Jesteśmy wdzięczni KG „Solidarność”, że do tej sprawy chce włączyć swoich posłów. Oczekujemy, że KGHM otrzyma centralną decyzję o zwolnieniu z 200-proc. podatku za pogorszenie wskaźnika udziału plac w zysku. Wprowadzenie protokołu nr 7 jest wyjściem naprzeciw ustaleniom „okrągłego stołu” — dotyczącym ukształtowania relacji plac w górnictwie w stosunku do zarobków w przemyśle przetwórczym na poziomie 2:1. W I połowie br. miały się one jak 1,55:1. Obecna podwyżka w górnictwie sprawi, że te proporcje wyniosą 1,8:1.

W przyjętej uchwale RP postanowiła wystąpić do Zebrania Delegatów o pozytywne zaopiniowanie protokołu dodatkowego nr 7, jednocześnie wskazując na występujące zagrożenia finansowe dla załogi i przedsiębiorstwa. Zobowiązała dyrektora generalnego do podjęcia działań umożliwiających maksymalne złagodzenie negatywnych skutków wprowadzenia protokołu nr 7.

JAN KURASZ

Na następny dzień, 25 sierpnia zwołano Zebranie Delegatów, które musi „poświęcić” projekt protokołu dodatkowego nr 7, żeby swoje podpisy pod tym dokumentem mogli złożyć z jednej strony dyrektor generalny KGHM, a z drugiej szef FZZG i przewodniczący Komisji Górniczej ZM „Solidarność”. A tu obrad nie można rozpocząć, choć mija już kwadrans akademicki, bo na sali nie ma kworum. Część delegatów ma najwidoczniej głęboko w nosie swoje obowiązki wobec załogi, mimo iż w zakładach duże zniecierpliwienie i wszyscy oczekują na wypłatę podwyżek do końca sierpnia.

By ratować sytuację, dyrektor techniczny KGHM Adam Studniarek idzie wydzwaniać do szefów zakładów, by odszukali nieobecnych delegatów i przywieźli ich

wienie tej sprawy odpowiednio wcześniej świadczy o nieudolności dyrekcji, w szczególności w sytuacji napięć społecznych i zagrożenia strajkowego...

Gdy padają te zarzuty przedstawiciele dyrekcji pokazują wniosek z lutego br. skierowany do Ministerstwa Finansów oraz cały plik monitów.

Zaś Wł. Grocki mówi dalej: ... Rodzi to także podejrzenie o próby manipulacji. Jeśli w przyszłości powstanie sytuacja podobna do dzisiejszej „Solidarność” będzie zmuszona odmówić zajęcia stanowiska. Komisja Górnicza po przeanalizowaniu przedstawionych przez dyrekcję materiałów dotyczących wprowadzenia protokołu dodatkowego nr 7 i jego skutków dla finansów przedsiębiorstwa, biorąc pod uwagę gwałtowny

wiadomość, że „Siarkopol” został zwolniony z sankcyjnego podatku z tytułu pogorszenia wskaźnika udziału plac w zysku, co się stało po wdrożeniu tam protokołu dodatkowego. A przecież i siarka, i my pracujemy na tych samych zasadach ekonomiczno-finansowych — to głos przewodniczącego Przedstawicielstwa Związkowego Ryszarda Zbrzyznego.

Prowadzący obrady Marian Lewicki z ZG „Rudna” ogłasza dyskusję, lecz nikt nie kwapi się do zabrania głosu.

Po paru minutach do mikrofonu podchodzi Piotr Przybyła z kop. „Rudna” i mówi: — O czym tu gadać, trzeba szybko „klepnąć” uchwale, bo doszli delegaci, a jak będziemy czekać dalej, to zaczniemy się rozchodzić.

Przewodniczący komisji mandatowej potwierdza, że jest już kworum.

Ale o głos prosi delegatka z ZG „Polkowice” Gabriela Marcinkowska: — Jeśli przedsiębiorstwo — mówi — źle stoi finansowo i nie będzie nagród z zysku za II półrocze, to skąd się biorą pieniądze na wyższe świadczenia z Karty Górniczej dla pracowników powierzchniowych? Proponuję zobowiązać dyrekcję kombinatu do utrzymania nagród z zysku, bo tylko one trzymają jeszcze ludzi na kopalnianych przodkach i hutach.

— Czynimy takie starania — zapewnia A. Studniarek. — Robimy wszystko, aby podwyższona dywidenda i inne podatki nie zjadły nam zysku na nagrody i fundusz rozwoju. Ale decyzji w tym temacie jeszcze nie ma. Musimy zrobić też śmiałe ruchy w przedsiębiorstwie. Za wiele zysku pochłaniają nam zakłady deficytowe: „Konrad” — 9 mld, „Sieroszowice” — 20 mld. Dalej tego stanu utrzymywać nie można, tym bardziej iż np. miesięczne wydobycie kopalni „Konrad” stanowi 12-godzinny wsad dla HM „Legnica”.

Za wydaniem przez ZD pozytywnej opinii w kwestii protokołu dodatkowego nr 7 głosowało 66 delegatów, a trzech wstrzymało się od głosu.

I na tym ostatnie w tej kadencji Zebranie Delegatów się zakończyło, bo nikt nie miał ochoty zabrać głosu w punkcie: sprawy różne i wolne wnioski.

Zgoda delegatów

JAN KURASZ

do sali kinowej, a przewodniczący Rady Pracowniczej Leon Budziłowicz proponuje, żeby przystąpić do zgłaszania kandydatów do organów zebrania i omówienia projektu dokumentu. Zebrani — niektórzy z wyrzutami sumienia, bo nie jest to w 100 proc. zgodne z regulaminem — przystają na to.

A. Studniarek mówi delegatom o tym wszystkim, co poprzedniego dnia zreferował członkom rady: — Podejmowany krok jest zabójczy dla przedsiębiorstwa, ale protokół wprowadzimy. — konkluduje.

Zabiera też głos przewodniczący rady L. Budziłowicz, który zapoznaje zebranych z treścią uchwały RP. Akcentuje w szczególności zagrożenia ekonomiczno-finansowe podejmowanej decyzji.

Władysław Grocki przedstawia stanowisko Komisji Górniczej ZM „Solidarność”.

— Bariery podatkowe stworzone przez ministra finansów, zła interpretacja zapisów o dywidendzie oraz rabunkowa polityka podatkowa, którą to nasza Komisja Górnicza tak scharakteryzowała w piśmie skierowanym do MF, Sejmowi, Krajowej Komisji Górnictwa i Krajowej Komisji Wykonawczej, stawiają przedsiębiorstwa w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej, stwarzają trudne do pokonania bariery przy wprowadzaniu podwyżki plac w KGHM. Sposób przeprowadzenia podwyżek plac budzi nasz głęboki niepokój. Uważamy za niedopuszczalny sposób wprowadzania podwyżek wynagrodzeń niejako z dnia na dzień. 22.08.1989 minister podniósł cenę miedzi, zaś 25.08. br. ma już być podjęta decyzja o podwyżce plac. Protokół dodatkowy nr 7 w przemyśle węglowym został podpisany 27.07. br. Był więc miesiąc czasu na uzyskanie decyzji o podwyższeniu ceny miedzi. Niezależnie

wzrost inflacji, indeksację oraz nastroje załogi opiniuje pozytywnie wprowadzenie tego protokołu. Zobowiązujemy dyrekcję KGHM do wystąpienia na drogę sądową w celu zmiany interpretacji prawnej dot. wysokości obligatoryjnej dywidendy... Domagamy się, żeby całość uzyskanych z tego tytułu środków została wypłacona załozde w formie nagród funduszu załogi.

— Nie zgadzam się z opinią Rady Pracowniczej, że wprowadzenie protokołu dodatkowego nr 7 grozi tym, iż nie będziemy mogli wypłacić ludziom nagród z zysku, trzeba będzie ciąć inwestycje. Tak ta sprawa wygląda tylko dziś. Jutro z pewnością dostaniemy z centrum decyzje, które zmienią sytuację finansową KGHM. Mam



-To nie dla nas, a dla naszego banku!

NEW YORKER /USA/

W każde wtorkowe popołudnie jest tak samo: wielkie nadzieje, oczekiwanie na swoją kolejkę i najczęściej rozczarowanie, zdziwienie a nawet oburzenie — jak to prezydent nie może tego załatwić? Każdy uważa, że jego sprawa jest wyjątkowa, każdy chciałby przedstawić prezydentowi swój problem i natychmiast otrzymać pozytywną odpowiedź. Większość osób przychodzących w dniu przyjmowania skarg i wniosków przez prezydenta Głogowa (bądź też jego zastępców) uważa, że decyzja zależy tylko od dobrej woli ojca miasta.

Aż 98 procent skarg i wniosków zgłaszanych przez mieszkańców Głogowa dotyczy kwestii mieszkaniowych. Tylko czasem ktoś przychodzi do pomocy w załatwieniu sporu sąsiedzkiego, poskarżyć się na bezdušność urzędników czy też określić instytucji. Inne, drobne sprawy zgłaszane są na bieżąco i nikogo nie dziwi telefon: proszę złapać psa, który pogryzł..., dlaczego nie ma papieru toaletowego? Kiedy posprzątana zostanie ulica...?

★

Kolejne wtorkowe popołudnie. Dyżurują prezydent Jacek Zieliński i zastępca kierownika wydziału do spraw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Krystyna Pogrzebnienna.

Dwoje starszych ludzi pewnie zasiada w fotelach. Są tu kolejno raz. W kilku zdaniach przedstawiają swój problem. Razem z dwójką dorosłych dzieci mieszkają w zesbach. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W całym bloku tylko ich mieszkanie nie jest własnością. Zaczęli inwestować w modernizację mieszkania i postanowili je wykupić. Załatwienie formalności przebiegało sprawnie, ale gdy już mieli przystępować do finalizowania zakupu, zmienili decyzję. Zamiast rodziców, ich dorosły syn zdecydował się kupić ten lokal na własność. W myśl przepisów jest to możliwe, ale pod jednym warunkiem — syn musi notarialnie potwierdzić, że zapewnia rodzicom prawo dożywotniego korzystania z mieszkania. Syn nie chce się na to zgodzić. Myśli o założeniu rodziny i uważa, że za rok

— dwa rodzice powinni się wyprowadzić. Ojciec i matka są tego samego zdania uważając, że albo spółdzielnia mieszkaniowa, albo też miasto powinny dać im jakieś lokum. Na książeczce mieszkaniowej mają zgromadzone potrzebne środki. Zanim jednak ją zarejestrują, zanim odczekają na swoją kolej, upłyne sporo lat. Zgodnie z przepisami prawnymi, starsi państwo nie kwalifikują się do ubiegania się o mieszkanie zastępcze. Mogą starać się o zamianę na większe, ale wtedy będzie musiał przeprowadzić się z nimi syn. — A może jednak państwo wykupią to mieszkanie, a syn zacznie ubiegać się o otrzymanie własnego mieszkania w spółdzielni? — proponuje prezydent. Propozycja

jowe mieszkanie. Odmówiła, bo nie odpowiada jej ogrzewanie tradycyjne: — Mam iść „na piece”? — pyta dotknięta. Wyjaśnienia prezydenta, że większość mieszkańców zastępczych ma takie właśnie ogrzewanie i miasta nie stać na wykupywanie komfortowych mieszkań ze spółdzielni, przyjmuje z lekkim uśmiechem.

W fotelu zasiada kolejna osoba — dwudziestoparoletnia kobieta z małym dzieckiem. Skarzy się, że za mieszkanie w hotelu pracowniczym musi płacić 25 tys. złotych, a inni lokatorzy zatrudnieni w zakładzie, który jest właścicielem hotelu, tylko 11 tys. złotych. Dziewczyna chce się dowiedzieć kiedy dostanie mieszkanie z urzędu. W czwórkę w 16-metrowym

połowie ulicy. Później zabrakło pieniędzy i drogowcy odeszli. — Co roku przychodzi z tą sprawą do urzędu — mówi zagniewana interesantka — i słyszę, że w tym roku Różanej nie ma w planach, ale w następnym już na pewno będzie. Na razie zmieniają się tylko obiecujący, a asfaltu jak nie było, tak nie ma. O Różanej mówił zresztą jeden z radnych podczas sesji, ale też niczego nie załatwił. Prezydent telefonicznie dowiaduje się jak faktycznie wygląda historia ulicy Różanej. Rzeczywiście, w planach na bieżący rok nie ma ujętej tej ulicy. MRN posiadane skromne środki przekazała na inne ulice, których remont uznawała za pilniejszy. Prezydent obiecuje, że w najbliższych dniach pojawi się na Różanej urzędnik, który o wszystkich mieszkaniach kompetentnie poinformuje i wyjaśni wątpliwości.

Po tym przerywniku tematycznym wracamy do spraw lokalowych. Wchodząca do gabinetu pani pyta — ile właściwie metrów powierzchni mieszkalnej może w mieszkaniu zastępczym przypadać na jedną osobę. Informacja, że pięć do siedmiu widać jej nie satysfakcjonuje. Od trzech lat ubiega się o przydział większego mieszkania. Ponieważ urząd nie chce jej nie atrakcyjnego zaoferować, chodzi po osiedlach i rozgląda się po oknach. Już drugi raz znalazła wolne mieszkanie i nie może go dostać. To niesprawiedliwe! W wydziale spraw lokalowych powiedziano jej, że uupatrzonego mieszkania nie może dostać, bo jest dla niej zbyt duże. Kobieta irytuje się coraz bardziej. — A czy to jest w porządku, żeby pani z administracji wprowadziła się sama do dwupokojowego mieszkania? — Wyjaśnieni urzędnicy wydziału zajmującego się mieszkaniami — nie chce słuchać, nie obchodzi ją, że jest to mieszkanie zakładowe i zameldowane są tam dwie osoby. Gdy pada propozycja, że jeśli chce może już dziś obejrzeć nowe mieszkanie — ma tylko jedno pytanie. — Czy mieszkanie jest z piecami. Tak? To rezygnuję!

Małżeństwo w średnim wieku przyszło się podzielić swoimi obawami. Mieszkają w domku jednorodzinnym i do tej pory mieli spokojnych sąsiadów. Ale teraz jeden z nich postanowił wybudować przed domem, blisko ściany ich budynku małą szopę, do której zamierza wstawić maszyny do obróbki drewna. — Przecież to będzie straszny hałas — we własnym domu nie da się wysiedzieć!

Następna jest pani przechodząca na emeryturę. Ma pretensję do swego pracodawcy, że zaniżał jej premie, a nagrodę jubileuszową wypłacił dopiero po kilku miesiącach. Sprawiedliwości postanowiła szukać u prezydenta...

Jeszcze jedna sprawa mieszkaniowa i koniec kolejki. Chociaż to pełnia lata, urlopy, piękny słoneczny dzień, zgłosiło się aż 14 osób. Większość — tak jak przewidywał prezydent — w sprawach mieszkaniowych. W wielu przypadkach urząd jest bezsilny. Mieszkańców brakuje, buduje się mniej niż planowano, rodziny powiększają się i ludzie wszędzie szukają pomocy. Istnieją jednak przepisy i najczęściej nie da się ich ominąć.

Mieszkania otrzymują w pierwszej kolejności ci, którzy mają najtrudniejsze warunki. I nie zmienia częste wizyty w urzędzie, w dniu przyjmowania skarg. Wiele osób przychodzi co dwa-trzy tygodnie. Prezydent dobrze ich już zna, ale i tak nie może pomóc...

DYŻUR

BOŻENA KONCZAL

nie satysfakcjonuje petentów. Są wręcz dotknięci. Pani wstaje energicznie. — Idziemy — mówi do męża.

Wchodzi kobieta o mocnym makijażu. — Ja w sprawie mieszkania — zaczyna już od drzwi. — Byłam już wcześniej, raz przychodziłam w tej sprawie moja córka. Czekam na mieszkanie już dwa lata i jak długo jeszcze można? Żyjemy w trudnych warunkach, sześć osób, w tym małe dziecko, w jednym pokoju. Urzędniczka ewidentnie zgłaszane sprawy, uzupełnia opowieść. Rodzina ta mieszka w budynku spółdzielni mieszkaniowej. Główny lokator wyprowadził się na jakiś czas, ale teraz postanowił odzyskać mieszkanie. W jego imieniu spółdzielnia wystąpiła o eksmitowanie osób zameldowanych na pobyt czasowy. Jest już wniosek o eksmisję, ale urząd, ze względu na dobro dzieci, wstrzymuje się z nią. Petentce zaproponowano trzypoko-

pokoju jest ciasno, a poza tym te opłaty... Odpowiedź, że musi poczekać do września, kiedy to komisja mieszkaniowa rozpatrywać będzie złożone wnioski, przyjmuje ze spokojem...

Kolejna interesantka i kolejna sprawa mieszkaniowa, chociaż teraz trochę innego typu. Starsze małżeństwo, które wychowało czworo dzieci, dziś zostało samo, w dużym, 61-metrowym mieszkaniu. Przez lata nie przeszkadzały piece ani to, że pokoje są wysokie, prawie czterometrowe. Teraz jednak brak sił do noszenia węgla. Przydałoby się mniejsze, cieplejsze mieszkanie. Mąż jest schorowany — mówi kobieta. — Ja cierpię na astmę, łatwo się przeziębiam. Boją się tej zimy. Chcemy zamienić mieszkanie choćby na jeden pokój, aby było tylko centralne ogrzewanie. Pomóżcie nam — nie jesteśmy najgorszymi obywatelami: mąż ma odznaczenia, ja też pracowałam póki mogłam, teraz jestem inwalidką II grupy.

Wreszcie trochę inna sprawa. Młoda mama prosi, aby przenieść jej syna ze szkoły numer 12 do innej, położonej bliżej jej domu. Dziecko ma astmę, męczy się gdy dużo chodzi. — Już teraz, w zerówce — mówi kobieta — syn był częściej na zwolnieniu lekarskim niż na zajęciach. Pisałam podanie do wydziału oświaty, cztery razy byłam w urzędzie i bez rezultatu, a początek roku tak blisko. Prezydent obiecuje wyjaśnić sprawę. Tłumaczy, że do wydziału oświaty wpłynęło mnóstwo podobnych podań o zmianę szkoły. Sprawa zostanie rozpatrzona jeszcze raz i dobrze byłoby, gdyby chórca syna była odpowiednio udokumentowana.

Znowu problem mieszkaniowy. Młoda dziewczyna spoza Głogowa (do 1986 r. przyjmowano podania o przydział lokalu również od osób nie mających głogowskiego melunku) prosi o szybsze załatwienie jej sprawy. W jednym pokoju mieszkają cztery osoby, a na dołatek jedna z nich nadużywa alkoholu i robi awantury. Jak długo można tak żyć? — pyta bezradnie... Ale i ona musi poczekać do wrześniowego posiedzenia komisji mieszkaniowej.

Zirytowana pani w średnim wieku domaga się jasnej odpowiedzi, kiedy wreszcie wyasfaltowana zostanie ulica Różana. Kilka lat temu ułożono asfaltowy dywanik na



PAVLIHA /Jugosławia/

• Czy wiadomo, ilu obywateli polskich wywiezionych w czasie wojny i w latach powojennych na Syberię, osiedliło się później na terenie woj. legnickiego?

— Nie dysponuję takimi danymi. Być może ktoś w województwie posiada podobne informacje, jednak do nas, do Związku Sybiraków, one jeszcze nie dotarły. Obecnie powołana komisja historyczna Związku chce drogą spisów, żmudnych zestawień ustalić listę sybiraków. Wstępujących do Związku pytamy o wszystkie zapomniane nazwiska z tamtych lat, znajomych, bliskich i krewnych, z którymi przebywali na Syberii. Bardzo trudna to praca, ale trzeba ją wykonać. Może w ten sposób uda się ustalić konkretne liczby.

• Według pobieżnych rachunków ocenia się, że w woj. legnickim żyje jeszcze 1500 osób, pamiętających tamte lata i tamte doświadczenia. Do Związku wstąpiło jednak dopiero 500 osób. Jak pani radzi, co powstrzymuje ludzi przed przystąpieniem do was?

— Związek istnieje od kilku miesięcy, zaś oddział w Legnicy i poszczególnie koła jeszcze krócej, jak na tak niedługi czas działalności to i tak wiele osób odnalazło drogę do Związku. Ale to prawda, zainteresowanie przynależnością jest różne. Zależy od środowiska: ci, których wywożono w 1940 r. — a wówczas wywożono nauczycieli, lekarzy, wojskowych, policjantów, leśników, księży, a więc lokalną inteligencję — są niezwykle usatysfakcjonowani samym faktem, że mogą głośno i bez zakłamań mówić o tym wszystkim, co ich spotkało, dać świadectwo prawdzie. Oni pierwsi przyszli do Związku, złożyli dokumenty. Natomiast ci, których wywożono w latach 1944—1947 za to m.in., że nie chcieli przyjąć obywatelstwa radzieckiego i upierali się przy zachowaniu prawa do swoich ziem i gospodarstw, więc oni dzisiaj pytają przede wszystkim, jaką mają szansę odzyskania pozostawionego mienia. Wiele osób wprost przyznaje, że chodzi im, tylko o własny majątek. Są też tacy, których wywożono w latach 50, jak choćby ta 1500-osobowa grupa, osadzona najpierw (w 1949 r.) w więzieniu w centrum Legnicy, a potem wywieziona na wschód. Podobno nie-liczni wrócili, o jednej osobie pisał „Konkrety”, ale do nas nikt jeszcze się nie zgłosił.

Wiele osób czeka, przygląda się, co z tego wszystkiego wyniknie. Mają za sobą zbyt bolesne doświadczenia, aby raz na zawsze wyrzucić się strachu i obawy o własny los. Choć dla nas ten strach wydaje się dzisiaj przesadzony, uznajemy ich prawo do zachowania milczenia. Wiem, że są tacy, którzy na Syberii prowadzili dokładne dzienniki, pisali pamiętniki, dzisiaj pieczołowicie przechowują te dokumenty twierdząc, że jeszcze nie pora na ich ujawnianie. Miejsmy nadzieję, że wkrótce zmienią zdanie.

• A jaka jest praktyczna wartość przynależności do Związku Sybiraków? Czy np. dysponujecie funduszem, który można przeznaczyć na zapomogi, pomoc ludziom chorującym czy znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej?

— Pieniądzy nie mamy żadnych, składek członków (po 200 zł miesięcznie) nie liczę. Nie mamy nawet własnego kąta, sale klubowe przy ul. Moniuszki w Legnicy dzielimy razem z ich właścicielami, seniorami. Wszystkie dokumenty, jakie z ufnością powierzają nam ludzie, przechowujemy we własnych domach, zabezpieczamy

Z WANDA PUCHAŁĄ, prezesem oddziału Związku Sybiraków w Legnicy, rozmawia Bogusława Maciejewska.

tak, jak potrafimy. Jednak już wkrótce będziemy mieć pomieszczenie, za które nikt nie każe nam płacić. Proboszcz parafii Św. Trójcy dał nam pokój, ten, w którym była dawniej „Solidarność”. No cóż, prosiłymi władze miasta i województwa o pomoc, nie odmówiono, ale nadal milczą uparcie, więc zwróciliśmy się tam, gdzie chcą nas wysłuchać. I pomoc. A wracając do pani pytania o formy zainteresowania Związku sprawami jego członków. Wśród nas 2,2 proc. to „młodzież” urodzona na Syberii. 22 proc. to ludzie w tzw. wieku produkcyjnym, czyli radzący sobie jeszcze jakoś w życiu i mogący Związkowi przyjść z pomocą. Pozostali, czyli ponad 75

— Bardzo przejęłam się wszystkimi sprawami, dotyczącymi Związku Sybiraków. Mój ojciec był nauczycielem, został wywieziony i zginął w jednym z obozów na Syberii, ale do dzisiaj nie powiadomiono rodziny, gdzie to się stało. Wprawdzie wiele lat później odnalazł się świadek jego śmierci, wywołanej jakimiś zastrzykami, którymi karano wybranych więźniów, ale... Dlatego odczuwam wielką satysfakcję, myślę, że moim działaniem częściej pamięć ojca i jego podobnych. Rzeczywiście, dzisiaj mniej może emocji w moim głosie, bo tak wiele trudności napotykały w pracy Związku. Choćby sprawa legitymacji, dokumenty krążyły po kraju, a ludzie się niecierpliwią, posadzają o niesumien-



proc. żyjących sybiraków to emeryci, ludzie schorowani, czasem niedołężni, żyjący w bardzo trudnych warunkach. Najwyższy czas, aby państwo pomyślało o tych ludziach!

Zwróciliśmy się do zakładów pracy, województwa z prośbą o finansowe wsparcie naszej działalności, ale jeśli nie otrzymamy go, to w formie interwencyjnej wskazywać będziemy takim instytucjom, jak PKPS, PCK czy wydziały zdrowia i opieki społecznej ludzi, którym należy się szczególna pomoc i opieka. Związek prowadzi starania o uznanie okresu pobytu na Syberii za czas niewoli jeńckiej, z tym wiąże się określone konsekwencje. Całkowicie należy, bo tylko nieliczni sybiracy posiadają rentę wojenną, nie wszyscy otrzymali rekompensatę za mienie pozostawione w domu rodzinnym.

Do Warszawy, na adres Związku (też przy kościele) zagranicą nadsyła dary, które dzieli się na poszczególne oddziały w kraju. To, co dotrze do Legnicy, dzielić będziemy między tych, o których wiemy, że żyją szczególnie ubogo. A zaobserwowałam zdumiewające zjawisko: ludzie nie chcą łaski, dziękują za taką formę pomocy, stanowczo odmawiają przyjęcia darów. Mówią, że nigdy nie chcieli jałmużny i teraz też dadzą sobie radę.

• W pierwszych pani wystąpieniach publicznych, podczas zebrań organizacyjnych, było wiele więcej niż dzisiaj żarliwości i zaangażowania. Czy rozmiary ludzkiej krzywdy, a może świadomości ograniczonych możliwości jej za- doświecznienia ochłodziła początkowe emocje?

— Za kilka dni, 17 września, w Dniu Sybiraka, wręczona zostanie kolejna legitymacja, o godz. 13.00 w kościele Św. Jana w Legnicy odprawiona zostanie specjalna msza. Ludzie powiedzą, że to niezbyt wiele, jak na potrzeby Związku. Cóż, tak to już u nas jest, że do pracy niezbyt wielu osobom wystarcza: chęci... Ludziom starszym nie dziwię się, mają już tyle za sobą, ale młodzi? Tak bardzo zależy nam na tym, aby coraz młodszym grupom społeczeństwa przekazywać wiedzę o tym, co nam się przydarzyło. Niestety, dzieci sybiraków nie chcą podjąć się tej pracy, bardziej pociągają ich np. działalność „Solidarności”. Nie chcą przyjąć naszego założenia, że działalność Związku Sybiraków nie ma charakteru politycznego, że jesteśmy związkiem o charakterze pamięciowo-historycznym i nie występujemy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Mamy też coraz więcej kontaktów z obywatelami ZSRR, z wieloma organizacjami, ale kontakty te nawiązujemy bez pośrednictwa TPPR.

W wielu Polakach jest jeszcze tyle żalu i pretensji za krzywdy, doznane w latach 40 i 50. Nasz Związek powstał po, to, aby łagodzić te obolałe rany. Mam nadzieję, że spełni swoją rolę.

• Dziękuję za rozmowę

Wszystkich zainteresowanych sprawami Związku Sybiraków pani Wanda Puchała prosi o kontakt telefoniczny: Legnica, 228-74, wieczorem.

Na robotach

Spotkałam się w czerwcu 1986 r. WŁODZIECH MICHAŁEC (rocznik 1924) zaczyna wspomnienia od momentu, gdy dostał się do Morskiej Szkoły Jungow, ale nie było mu sądzone pływać po morzach. Wojna zastała go w Bielsku, skąd do Krakowa pędził krowy — zaopatrzenie WP. Do niewoli radzieckiej dostał się we Lwowie. Szesć tygodni przebywał w Charkowie w zgrupowaniu liczącym około 1000 jeńców. Jako pochodzący z terenów zachodnich Polski zgłosił się do wymiany. Po sześciu dniach podróży promem, przebył wśród stu innych San pod Przemyślem. „Podzielono nas na trzy grupy: Polaków, volksdeutsche i Żydów. Znalazłem się w czterdziestce, którą zawieziono do Tarnowa. Po 14 dniach — dokładnie 13 grudnia 1939 r. byliśmy już w Głogowie. Kawaterowaliśmy w barakach koło katedry, a pracowaliśmy przy rozbudowie węzła kolejowego od strony Biechowa.

W Biechowie trafiłem do gospodarstwa nr 4. Nie miałem tam krzywdy, ale do czasu, czyli do momentu konfliktu z przodownikiem rolnym. Silny był drań. Podczas obrządku bydła stanął milcząco na podwórzu. On nic, ja nic, wreszcie spytał, dlaczego nie mówię: Heil Hitler... Po ciósie zalałem się krwią. Jakby mu mało było wyrwał mi garść włosów z głowy. Uciekłem za stodołę, ale dopadł mnie i znów uderzył. Nie zdzierżyłem. Chodząc wtedy w drewniakach-dłubankach, ciężkich i podkutych. Najpierw — kopalem go po nogach, wreszcie jedną dłubanką walnąłem, łamiąc mu szczękę. Chciałem pobiec do stodoły po widły, ale wcześniej przybył wezwany wachmeister.

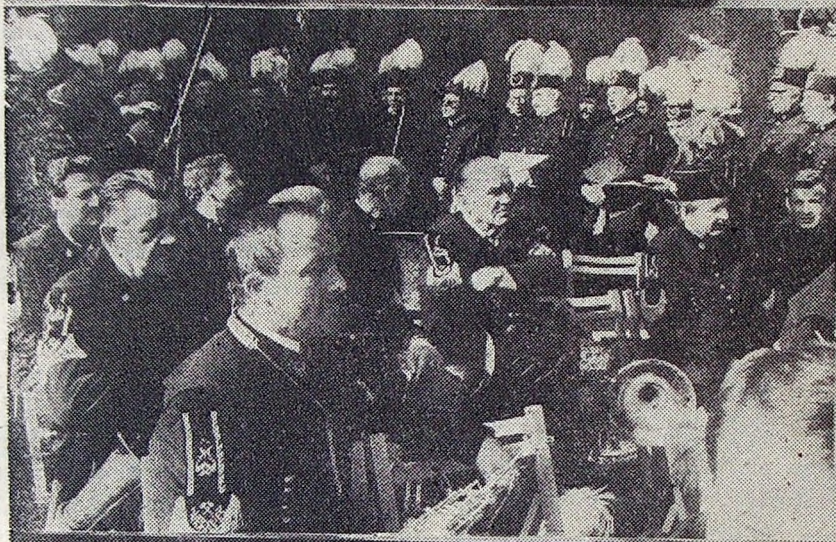
Tydzień przesiedziałem w celi nr 5 miejskiego więzienia, ale w następnym tygodniu już byłem u bauerki, która mnie wydestała. Ponownie aresztowano mnie gestapo. Znalazłem się przy Langestrasse. Od ulicy okna parteru zamurwane, na piętrze — posterunek policji, cele w piwnicy. To było jakieś 20 m od zamku. Po przesłuchaniach, podczas których bito mnie bykowcami miałem całkiem odrętwiałe ciało. Dopiero po kilku dniach odzyskałem czucie w palcach i odtać musiałem skubać pierze. Później pracowałem przy wyładunku węgla. Dzięki staraniom bauerki, do pracy wróciłem w październiku i pracowałem do 25.1.1945 r.

Wszedobylscy — jak ja — wiedzą i widzą sporo, toteż byłem świadkiem wielu wydarzeń. W 1943 r. słyszałem pogłoskę o ujęciu w Borkowie Polaka na służbie wywiadu angielskiego. Złapano go na przygotowaniu do nadawania meldunków przez radiostację. Wcześniej, w 1942 r. pomogłem uciec Danielowi Bojko z Przemyśla. Jesienią, może 1944 r., z wierzby obok wata odrzańskiego wyszło dwu zbiegów — jeńców radzieckich, pytając: jak na drugą stronę Odry? No, ca, kajakiem, przewiozłem łącznie siedemnaście.

Niemieckie przygotowania do obrony Głogowa to praca setek robotników. W grupie nadzoru wojskowego budowy umocnień i okopów była blondynka ok. 30-letnia, niska i krepka. Gdy 25 grudnia 1944 r. wróciłem z kościoła w Rapocinie, na stole w mojej sztabie leżała przybrana świąteczna gałązka świerkowa i dwie paczki papierosów. Wieczorem spytała, czy choinka ładna. Kilka dni później zniknęła, a Niemcy mówili, że była szpiegiem. Ponownie aresztowano mnie 26 stycznia 1945 r. Ostatecznie trafiłem do jakiegoś podobozu we wsi Rangefeld.

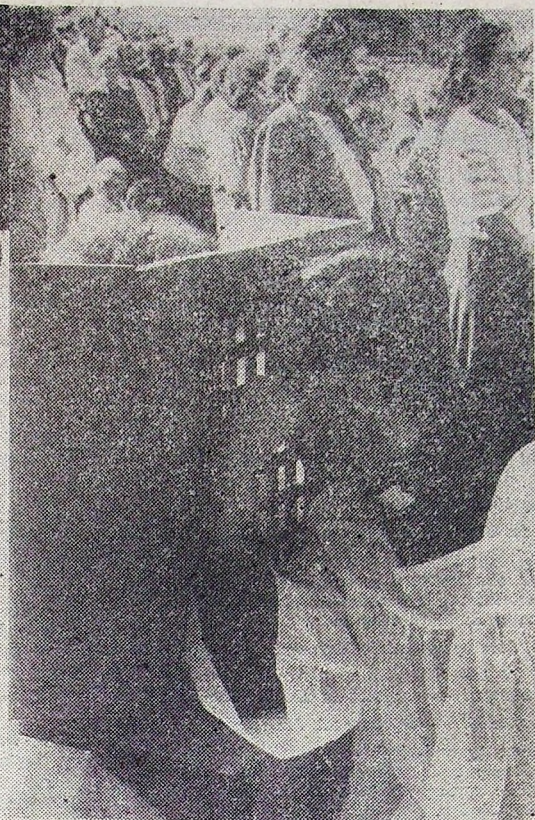
Do Biechowa dotarłem we wrześniu 1945 r. Domy były zdemolowane i puste, dlatego osiadłem za Bobrem...

Zanotował:
JAN BILINSKI





SIERPIEN '89



(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

— A o czym on? — spytała nieufnie Wacław Kustos.

— Cichaj! — zgasił ją Ficio Flak. Niechże gada!

Zbiorowe ciało zamilkło.

„Obywatele, patrząc spod okularów (skąd okulary?), odezwał się znowu Biały Kogut. Nasza władza popelniła błędy!”

— Błędy! — sinymi wargami, powtórzył Piotruś Królicki. I pewnie ten wyraz „błędy” po raz pierwszy padł wtedy z takiej trybuny, choć przecież Kogut przemawiał jak z trybuny.

— On „błędy” powiedziaławszy — rzekła struchlała Tonieczka Dziąsto.

— Błędy?

— Jakże błędy?

— Błędy i wypaczenia! — niosło się przez plac.

— Błędy i wypaczenia?

— Coż za błędy i wypaczenia! O czymż on gadawasz?

Zbiorowe oko kolonistów przyglądało się to sobie w wielkim zdumieniu, to pochylonemu nad kartkami Białemu Kogutowi.

Właśnie dotarli do mnie dokumenty — oznajmił Kogut.

— Dokumenty! — zapiszczała Kasia Koral.

— Dokumenty! — wycharczał Jan Kraś.

— Dokumenty, mówiące o błędach i wypaczeniach. Błędy będą naprawione. Pokrzywdzeni ludzie wrócą do łask. Naród odzyska zaufanie do władzy.

— A toż my nie mieli zaufania?! — zadziwił się Piotruś Królicki.

— Coż on gada?

— Same niepojęte rzeczy!

Kogut zdjął okulary i przyjrzał się zgromadzonemu ciatu.

— Nie oszukujmy się — powiedział zagadkowo. Czas masek jest poza nami. Teraz możemy pokazać twarze! Nagie twarze — niemal krzyknął. Nie mamy się czego wstydzić! Krzyknął jeszcze raz i wzniósł się w górę, po czym rozpylnął się, jak to było u niego w zwyczaju, w powietrzu.

I od tej pory zaczęły się dziać w okolicy niezbadane i niczym nie usprawiedliwione rzeczy. Wielki Kogut wyrastał w opowieściach obywateli do rangi symbolu Nowych Czasów, i w ten oto sposób, jakby się powoli wyjaśniała zagadka, z jakich pozycji przemawiał Czarny Kocur, a z jakich Biały Kogut, naturalnie, biorąc poprawkę, że żaden z nich nie był prowokatorem ani szpiegiem, czego, niestety nie udało się dokładnie ustalić, mimo że Służby Specjalne do tej pory nie ustają w analizie i wyodrębnieniu tego, co było prawdziwe w tamtym okresie, a co było fałszywe i być może nawet w fałszywym stroju naszej Epoki przedostało się. My już wiemy, że według wielu relacji Biały Kogut zapowiadał nadejście Nowej Ery. I to nadejście przynosiło ludziom nieprzebrane okazje do najprzedziwniejszych zachowań. Ktoś oto sobie przypomniał, że Białego Koguta już widział dość dawno, przed wielu laty, tylko dokładniej nie mógł sobie przypomnieć kiedy, upierał się jednak, że widział, i głowę dawał sobie za to uciąć. „Ten Wielki Kogut — mówił sąsiadom — musiał już tutaj kiedyś być, bo on zapowiadał tę naszą jesień i tylko trzeba było go wtedy zauważyć. Nikt jednak z chłopów nie zauważył go. Jeżeli mi nie wierzyć, warczał chłop, to znaczy, że nie macie zaufania do nowych czasów. A z tymi „nowymi czasami” to prawdę mówiąc, także było sporo zabawy, tak w każdym razie się o tym opowiadało. Nie uśmiechnąłeś się do kogoś, kto się do ciebie uśmiechnął, już nie wierzysz w nowe czasy. Nie stanąłeś w ku-

pie obywateli, którzy rozprawiali na różne ważne tematy narodowe, już obywatele ci mieli wątpliwości, czy dorosłeś do nowych czasów. Nie daj Bóg, żeby ci się pojawił niewłaściwy skurcz mięśni na twarzy, albo jakbyś cię wątpliwości, jak ci to zostało gdzieś zapisane. Trudno dokładnie właściwie ustalić, jak to wszystko w gminie się zaczęło. I czy pierwsi wtajemniczeni koloniści, czy chłop ze wsi, bo i ci, i ci, opowiadali, że mniej więcej w tym samym czasie, widzieli podobne rzeczy. Kota i Koguta. Warto jednak dla rejestru opowiadań, interpretacji, fałszów, otumanień, zbiorowych frustracji i zbiorowych halucynacji, gromadnych złudzeń i odrębnych prawd, warto dla tego wszystkiego zanotować i odnotować dla przyszłych, pokoleń te niebywale, ahisteryczne, niedialektyczne, może nawet z gruntu nieślusne realia podać do publicznej wiadomości. Niech przyszłość wie, jakim złudzeniom ulegała przeszłość. Niech dzień jutrzejszy określi to, co ważne było w dniu wczorajszym.

Niezwykłe bowiem i absurdalne były to obrazy, rozmowy i wyznania, ot, choćby na zakończenie tego rozdziału weźmy pod uwagę zdarzenie, które przytrafiło się Łukaszowi Wąsowskiemu. Jak wiadomo, Wąsowski nie ulomek, winny i niestrachliwy, i pewnie nie zmąszałby bez potrzeby. A on to właśnie opowiadał o tym, jak Wielki Kogut spotkał go akuratnie w takiej chwili, gdy on, Wąsowski, patrzył w niebo, może pogodę śledząc,

Kochanka wielu mężczyzn

STANISŁAW SROKOWSKI

może piękna szukając w chmurach, nieważne, w każdym razie Wielki Kogut przyjrzał mu się uważnie i przybrał minę cierpiącego i wielce zmartwionego człowieka, po czym zniecierpliwiony wyrzekł słynne potem na całą okolicę słowa: „Nie tam jest twoje niebo, a tutaj” — rzekł Biały Kogut i zapiał jakos złośliwie. Wąsowski oniemiały patrzył na Koguta, nie mogąc złapać powietrza. A Wielki Kogut dodał przez zacisnięte zęby (od kiedy to koguty mają zęby?):

— Tam jest twoje niebo, gdzie jest twoja stopa. Te słowa już zupełnie wybiły Wąsowskiego z tropu.

Ale wkraczamy już na próg ostatniego rozdziału tej chłopskiej epopei. Biały Kogut patrzył w twarz Wąsowskiemu bez zmużenia oka, mięśnie zwierając do uśmiechu.

XXXVIII

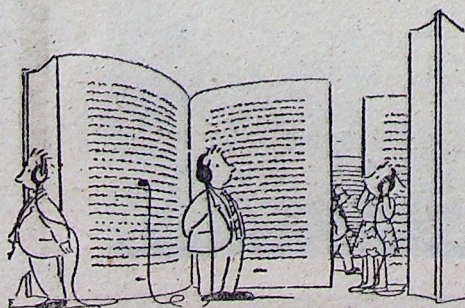
Nie da się, niestety, nic tutaj niczego logicznie uzasadnić, ani nawet prawdopodobieństwem jakoś umotywować. Słowem, rzeczy za daleko poszły! Epoka Przełomu, Epoka Przełomu, ale przecież nie można zaraz wszystkiego Epoką tłumaczyć, nawet jeśli Epoka ta została nazwana Epoką Jedności czy Erą Prawdy, Prawdopodobności i Jawności. Ktoś, kto przynajmniej ma odrobinę oleju w głowie, nie da się nabrać na żadne bajki, które podobno, na co przysięga wielu obywateli, prawdą być miały. Tym trudniej w to wierzyć, że Epoka Prawdy, Prawdopodobności i Jawności niejako w swojej istocie odcina się od wszelkich bajdurzeń i spekulacji podejrzanego autoramentu. Ale z drugiej strony, jakże można nie zaufać głosowi Ludu, który jakby odżył w tych dniach, pełnych niespodzianek, zaskoczeń i nieprawdopodobnych zdarzeń. Jakże nie wierzyć Wąsowskiemu, o którym powiedzieliśmy, że daleki był od wszelkich zabobonów, a i rozum nie od parady miał. Jakże nie zaufać Janowi Kurzawie, Henrykowi Kuiekowi czy choćby Małce Ogórkowej, a każde z nich mogłoby niejedno dolożyć do snutych wciąż opowieści. Tak więc stanęliśmy wobec problemów nie do rozwiązania. Rzucić się nas w otchłań ciem-

ności, fantastyki i nierzeczywistości, z której to otchłani ma się wynurzyć zarys jakiegokolwiek Czasach Wielkiego Przełomu. Z jednej strony mamy dać odpór ciemnym siłom reakcji, wrogom narodu i spiskowcom wszelkiej maści, a z drugiej mamy bronić świętej Prawdy Ludu, wygłaszanej ustami tego Ludu i widzianej oczami tego Ludu. Czyż mamy prawo wierzyć w zupełnie absurdalne, niedorzeczne i chorobliwe zwierzenia niejakiego Bukłaka Andrzeja, postaci nowej na naszym firmamencie, chłopiny, który żył po bożemu daleko za wsią, nigdy nie wtrącając się do spraw gminy, a który właśnie siedział sobie na prniokoło chaty wpatrzony w smugę dymu idącego z komina, gdy stanął, jak posąg, relacjonował cały podniecony i przejęty, a z nim Kogut-Niekogut, i jakiś Dostojny, jakby Panem był, charakteryzował go potem Buklak. Czy mamy mu wierzyć? Jakby Panem był, mówię wam, opowiadał po wsi, chodząc od domu do domu. Stanął za mną Biały Kogut, a ja... A skąd wiedzieliście, że był Biały i że to Kogut, jak za plecami stanął, czepiali się go różni obywatele, ale niestety nie czepiali, jak się okazało. Skąd wiedziałem, wynurzał się z głębokiego wewnętrznego zamyślenia, jak to skąd? Wybatuśzał oczy. No, skąd? Pytano go, podejrzuwając jakąś większą chytrą i spokojnego do niedawna obywatela. Skąd? Nagle wyszczał. Cień Koguta padł mi na nogi, śpiewał chrapliwie. Pod nogi? Nie dowierzali. Ano, pod nogi. Biały cień? Ano, biały cień. Biały cień, Białego Koguta? Nie! Brednie, można zgodnie z logiką zawołać. Jakże mógł się pojawić biały cień, kiedy wszyscy widzą, że cień jest ciemny, czarny, a co najwyżej szary. Ale żeby biały? Biały! uparł się Buklak Andrzej. I nie było żadnej siły, która by go przekonała, że cień mógł być inny, niż biały. Biały cień, Białego Koguta, uczył się tego, jak rzep psiego ogona i ani wybić dał sobie z głowy, że mogło być inaczej. I co? kpiąco go dopytywali obywatele słusznie sceptycznie nastawieni do tej opowieści. Jak to co? dziwił się niepomniernie. Biały Kogut z białym cieniem przemówił do mnie, informował. Jak przemówił? ciągnęli z niego chłopci, a baby patrzyły nieufnie podkrążonymi oczami. Jak przemówił?! dziwił się chłopina. Normalnie! Jakbyście wy do mnie przemówili, po ludzku, odparł. I mimo, że już jeden maczał palce w tych nierealnych zdarzeniach, każde słowo jawiło się jako nowy znak nadchodzącej Epoki. Każde słowo coś odmiennego dorzucało. Na coś szczególnie zwracało uwagę.

Buklak Andrzej obejrzał się, jak się zwierzał, a Biały Kogut podniósł skrzydło, jakby mu łapę chciał podać, ale zamiast łapy kiwnął tylko niezrozumiale głową.

— Co tak siedzicie beczynnienie, obywatelu Buklak? spytał Biały Kogut. — Mówię wam, jakby mnie w mordę strzelił tym obywatelu Buklak — wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia chłopina. Bo skąd mógł wiedzieć, że Buklak jestem? No, skąd? Baby otwierały szepoko gęby i tak zastygły. Chłopcy zwieszali głowy. Rzeczywiście, dziwne, mamrotali. Niby, że znał was? pytali. Ano, jak amen w pacierzu, znał! mamrotał chłopina. Stanął potem przede mną i pyta: Kłopoty macie? A człowiek zawsze kłopoty ma, ale czy można z kimś takim gadać o kłopotach?! Sami powiedzcie, wbił ostupiałe oczy w tłum ludzi. No, niby nie, przyniłał mu rację. Bo pewnie, jak z Kogutem gadać, niedorzeczność, któryś splunął. A Kogut do mnie: Macie kłopoty o. bywatelu Buklak, a nie przynajęcie się. Skąd mógł wiedzieć? Skąd? rozległy się pytania. Ano, skąd? potwierdził te wątpliwości Buklak. I co? dopytywali zebrani. Macie kłopoty a milczycie, w dym się gapiacie obywatelu Buklak, a dym nie wam nie pomoże, mówił Kogut, wyobrażacie sobie, zamartwiał chłopina i robił się zółty. Zle się czujecie, spytały baby, ale on się oknał i powiada: A wiecie, co mi dalej gadał Kogut? Baby wyciągnęły szyje, chłopci zakotłusali się na nogach. Powiada mi, gryzie was. Wątroba! Wątroba? komuś wyszło z ust. Wątroba! potwierdził Buklak. Czemu wątroba? Cicho spytał Józio Kwintal. Ano i ja myślę, czemu wątroba, a Biały Kogut, tłumaczył już Buklak, uśmiecha się i mówi: Gryzie was wątroba, obywatelu Buklak, bo czujecie niesprawiedliwość dziejącą, łamanie prawa, oszustwa, nadużywanie władzy ludowej. Dlatego was boli wątroba! A skąd on mógł wiedzieć, że was boli wątroba? spytała Zośka Fijałka. Jak to skąd? Po oczach poznał! burknął Henryk Wółka. Taki to po wszystkim pozna, dodał strachliwie Antoni Wróbel.

(Ciąg dalszy za tydzień)



W Lubinie jest kilka corocznych wydarzeń, które zasługują na bacznej uwadze. Dowodzą one w kulturze, że nie załamała się u nas, jak gdzieś indziej, ambicja tworzenia wórew kłodom rzucając pod noś, wórew tumiwizizmowi, wórew obójności lokalnych władz lub wórew ogólnej niewierze, że można jeszcze coś pożytecznego zrobić.

Od kilku lat udają się mądrze realizowane przeglądy, czy raczej przesłuchania muzyki gitarowej, i to właściwie dzięki jednemu człowiekowi. Cezaremu Strokoszowi. Przez kilka lat panie z placówek kulturalnych podległych spółdzielniom mieszkaniowym organizowały konkursy literackie dla dzieci. Od kilku też lat działa wóważ jakby w cieniu wielkich wydarzeń kulturalnych w kraju Biennale Grafiki im. Mikolaja Pruzi. To jedna z bardziej cennych inicjatyw w kraju. Nie tylko zwracająca światową uwagę twórców w dziedzinie grafiki na Lubin, ale wskazująca na wielkie możliwości naszego kraju w tej nieschematycznej pracy. Prezes TMZL, Edward Rippel tak oto pisał o miedziorycie:

„Nazwy wielu miast związane są z ważnymi wydarzeniami historycznymi lub nazwiskami słynnych ludzi. Mam nadzieję, że Lubin będzie kojarzył się z wydobyciem miedzi oraz z miedziorytem”. Nieźle, panie dyrektorze! Ja też mam nadzieję, że Lubin kiedyś będzie się kojarzył z tymi słowami, ale chyba nie tylko. Wolałbym, żeby jeszcze się kojarzył z dobrymi działaniami w obszarze literatury, muzyki, plastyki szeroko pojętej, piosenki i jeszcze paru innych rzeczy. Czy tak się będzie kojarzył, jeszcze nie wiemy. Na razie wiemy tylko, że wśród ludzi twórczych w kraju Lubin w tej chwili kojarzy się co najmniej w trzech dziedzinach ludzkiej aktywności: z miedzią, miedziorytnictwem i aktywnością literacką, a warto do tego jeszcze dodać, o czym wspominałem, muzykę gitarową, przegląd piosenki francuskiej, diaporamę, no i naturalnie kulturę fizyczną, czyli sport. Niemal, jak na miasto małe, ale też bardzo małe, jak na możliwości, a także, nie ma co ukrywać, jak na dość niepewny los poszczególnych działań. Zajmijmy się tym razem miedziorytem.

Wspaniała inicjatywa, wyrastająca jakby na naturalnym gruncie. Jest miedź, jako wartość materialna, ale — patrząc, patrząc, niedowiarkowie, jest też miedź — jako kategoria kulturowa. I kto wie, co po latach pozostanie z Lubina, czy wspomnienie miedzi, czy wielkiego, międzynarodowego centrum kultury miedziorytniczej. Miedź się kiedyś skończy, ale dzieła wywodzące się z kultury miedzi z pewnością pozostaną i stanowią będą, być może — oby! — legendę tego miasta. Stosownie więc pisze w „Cuprum IV” dyr. Rippel: „Lubin znany jest jako ośrodek, polskiego przemysłu miedziowego. Bez miedzi trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie wielu gałęzi przemysłu. Ale miedź to także materiał do przetwarzania artystycznego. Dzięki miedzi powstają najpiękniejsze rodzaje sztuki. Z miedzi wywodzi się piękna dziedzina sztuki — jaką jest miedzioryt cieszący się dużym uznaniem znawców i poszukiwany przez kolekcjonerów. Nigdzie na świecie nie ma pewnego rodzaju matecznika tej dziedziny sztuki, z której rozchodziłyby się na cały świat najnowsze prądy i techniki miedziorytnicze. Lubin stoi przed wielką i niepowtarzalną szansą...”

Zgoda, Lubin stoi przed wielką i niepowtarzalną szansą. Tylko jak ją wykorzystać? Na razie TMZL oraz KGHM organizują biennale na prace graficzne wykonywane w technice miedziorytniczej. I ku miłemu zaskoczeniu organizatorów, prace napływają z całego świata. Dosłownie, z całej



Grafika Manya Vaptsarovej — zdobywczyni medalu na „Cuprum IV”.

Komu grafikę?

ANDRZEJ WRZOS

go świata, z Europy, Azji, Ameryki i Australii. Czwarta już edycja tego konkursu stała się rzeczywistym przeglądem możliwości artystycznych w miedziorycie. Jury długo sobie suszyło głowy, zanim podjęło w miarę sprawiedliwie decyzje. (O wynikach konkursu powiadomiliśmy naszych Czytelników w osobnej publikacji). Dodatkową atrakcją tegorocznego konkursu było pomnożenie nagród nieregularnych. Wielu twórców prac graficznych uzyskało wyróżnienia przywilejne, które rozciągają sferę zainteresowania sztuką graficzną, miedziorytniczą.

Wystawa pokonkursowa w Lubinie (Galeria Zamkowa) zgromadziła barwny, niezwykły świat artystów z wielu krajów świata. Zdziwiali techniką i drobiazgowością wykonania prac japończycy. To istni tytani precyzji. Kunsztowne formy przedstawili Rosjanie, Ukraińcy, Bułgarzy, Polacy. Nawet pobieżne spojrzenie na setki graficznych obrazów pozwalało zorientować się, jak wielkie i wciąż nie wykorzystane możliwości daje technika wywodząca się z materii miedziowej. W mądrym i ogarniającym jakby całość zjawiska wystąpieniu, Stanisław Stopezyk, tegoroczny przewodniczący jury, powiedział, że Lubin na naszych oczach staje się stolicą sztuki miedziorytniczej na świecie. Oczywiście, nie od razu uwierzyliśmy znawcy przedmiotu, że już się staje, bo wiemy, że poza Lubinem jest kilka miejsc, gdzie równie wysoko się ceni techniki miedziorytnicze, ale przecież mile polechało to serca mieszkańców Lubina. I, prawdę mówiąc, nie było takie dalekie od prawdy. Stopezyk także napisał, że „Cuprum IV”... którego poziom komi-

sja kwalifikacyjna uznana — jak najluszniej za wysoki, budzi jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Wraz z nim również przed Centrum Miedziorytu TMZL jako ośrodkiem dokumentującym światowy dorobek technik miedziorytniczych rysują się jasne perspektywy...”

Dodajmy, że jeden z inicjatorów biennale, Andrzej Owczarek, poświęcił tej idei kawał swojego życia, i on to powiedział... „po płonach... zdołamy się zorientować... (jak)... trudna... i szlachetna... (jest to)... sztuka... (tak)... jak bywa szlachetny ryt w miedzianej blasze”.

Zanosi się więc na zdarzenie o skali międzynarodowej, nie tylko w wymiarze konkursu, ale stałego Centrum. Zanosi się?! Ba! Łatwo powiedzieć. Zanosi się, ale jakos się zaniesie? nie może. Wspaniale, milionowej wartości prace nie mają na razie swojego stałego miejsca. I tutaj podpowiada się problem Ośrodka Kultury w Lubinie, który by się tą kwestią zajął. Jak na razie krąży tylko listy między Urzędem Miejskim a TMZL. Ale to inna parafia i do niej właściwie zmierzamy, przygotowując nowy artykuł.

Milionowy kapitał, drzemający w pracach konkursowych nie może być zmarnowany. A jeśli się tak zdarzy, trzeba koniecznie, wyraźnie, z nazwiskiem i imieniem wskazać, kto jest winien. I winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Majątek narodowy, bo jest to już majątek, marnować się nie może, a tym bardziej niszczyć na oczach całego miasta.

TKK

Nie jest tak źle! Trzeba zacząć od akcentu optymistycznego. Swego czasu ironizowałem sobie, jak mi się zdawało, bezskutecznie, z byle jakiej ubikacji na dworcu PKS. No i proszę, to poważne miejsce zostało odnowione, jest nawet woda, umywalka, prawie luksus jak na warunki kryzysowe. Wprawdzie autobusy nadal się spóźniają, ceny rosną w sposób zastraszający, ale dyskretny kąciek jako tako zadbane. A więc coś się robi?!

Nic się natomiast nie robi przy wejściu do Lubina, od strony Wrocławia. Już chyba z dziesiąty raz truję o tej nieszczęsnej „rzeźbie”, która piby ma być powitaniem w imieniu miasta, a jest podziurawiona, obdarta, popękana i okropną namiastką słowa „Lubin”. Jeśli „Lubin” tak wygląda w swoich symbolach, to jakie wyobrażenie miasta może wynieść przygodny turysta, zwiędzając jego zaniedbane mury? Kto na to odpowie?! Urząd Miejski już nawet głosu nie zabiera w tej sprawie. A ja ciągle podgryzam, stękam i podkpiniam: a nie wstyd?, a nie płoną policzki?!

Gdzie tam! Nikomu nie wstyd! Nikomu nie płoną policzki. Nawet radni, jak zawsze, czy jak zwykle, bezradni. O naszym mieście świadczy jego trawniki, mury, symbole, ściany i jeszcze coś. Ale czy na przykład grupa radnych choć raz przeszła się od początku do końca przez Lubin? I czy choć raz spisała swoje uwagi po takim spacerze?! Czas najwyższy, żeby ktoś się porządnie zabrał do spisania lubińskich braków, usterek, niedzi i śmieszności. Kto to zrobi?! Wybory do nowych rad pewnie nadejdą. I może one zmiotą wreszcie stare śmiecie ze wszystkich kątów!

Bardzo długo czeka się u nas na podjęcie jakiegokolwiek decyzji, a jeszcze dłużej realizację się podjęte decyzje. Nieraz nigdy się ich nie realizuje, bo nie ma kto tego pilnować. Zgroza! Ale zdarza się, że choć po wielu latach, coś tam drgnie. Oto bodajże cztery albo i pięć lat temu zrobiliśmy alarm w tej oto Kronice, że we wsi Obora nie ma świetlicy, mimo że są na to warunki, a ludzie tego pragną. I co?! Najpierw naczelnik przyrzekał, że zrobi świetlicę. Potem chyba zmieniono naczelnika. Potem nikt o tym nie pamiętał. Ale jednak ludzie we wsi byli konsekwentni i żądali prawa do klubu czy świetlicy. No i doczekali się. Od kilku miesięcy, o ile wiemy, klub w Oborze działa. Co prawda nie docierają do nas jakieś wystrzałowe propozycje tego działania, ale znowu coś drgnęło. Może po tej notce nowa pani klubowa czy świetlicowa, da nam znać, co się w klubie dzieje. Chyba że nie, no to wtedy padamy z przerażenia, bo na darmo przed laty robiliśmy alarm. Więc jak jest w Oborze?! A może pewna mieszkanka Obory ile nas poinformowała?! Hmmmm?!

W Złotoryi, jak słyszymy, powstaje periodyk. I chwala ludziom, którzy podjęli taką decyzję. Niedługo każde szanujące się miasto miało własną gazetę. Czy jednak Złotoryja będzie tą jaskółką, która czyni na nowo wiosnę?! Z zaciekaństwem będziemy obserwować rozwój tej idei. Tym bardziej że z podobną myślą nosił się niedawno jeszcze Jawor. Czyżby Jawor zawiesił swoją ambicję na kotku?

KORNICK

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

„Odwrociłem się i zobaczyłem na krześle ten szalik. Zarzuciłem go, zacisnąłem na jej szyi. Próbowała krzyczeć... Zacisnąłem dalej. Zakrzuszyła się. Później zaczęła tak jakoś charczeć. Plakałem cały czas i chyba coś krzyczałem, a ona przestała się bronić. Nie dała już znaku życia...”

Pobiegłem do sąsiadów. Waliłem w ich drzwi z całej siły. Nie wiem, co im powiedziałem, ale zaraz pobiegli, jak stali, do naszego mieszkania. Próbowali ją ratować... Pomyślałem, że nic z tego i nic tu po mnie. Poszedłem na milicję. Powiedziałem kto jestem i że coś się stało. Kazali poczekać, więc usiadłem i czekałem. Oni gdzieś chodzili, telefonowali. Nie wiem ile czasu minęło, gdy usłyszałem jak ktoś mówi: „Zuzanna P. nie żyje”.

Zuzanna to moja żona. Moja żona nie żyje. Zabilem ją, chociaż zabić nie chciałem...

Ciągle teraz rozmyślam — i o tym, co się stało, i o tym, co będzie, i w ogóle o całym moim życiu. Próbuję się czymś zająć, aby choć na chwilę zapomnieć, ale to na nic. Myśli same cisną się do głowy, a jak zamknę oczy, to widzę krzesło, a na nim ten długi, kolorowy szalik...”

— Daj spokój, mamo, i lepiej mnie o nic nie pytaj — powiedziała kiedyś Zuzanna. — Przecież wiesz, że życia z nim nie mam. Mało zarabia, ciągle robotę zmienia, lubi wypić i w ogóle jest jakiś dziwny. Nawet aż strach zażartować, bo wszystko bierze na serio i potem robi awantury.

— Ostrzegalam, Zuzia ale nie chciałaś matki słuchać... I czemuś ty za niego wychodziła?!

Zuzanna ani wtedy, ani później nie odpowiadała na pytanie matki. Pozostaną nieznane na zawsze motywy jej zamążpójścia. Nikt się więc nie dowie czy to była prawdziwa miłość, czy zaczęła spotykać się z Zygmuntem P. ze zwykłego ludzkiego współczucia, bo żal jej było chorego, pokrzywdzonego przez los chłopca. Kiedy poznali się, ona nie miała jeszcze dwudziestu lat, on — ledwie je przekroczył. Bardzo szybko owo „chodzenie ze sobą” zakończyło się ciążą, a później ślubem. „Gdyby nie dziecko, nie wyszłaby za niego!” — twierdzi rodzina Zuzanny. „Kochał się i chcieliśmy być razem” — mówi Zygmuntem P.

Po ślubie, i to bardzo szybko, okazało się, że na małżeńskiej drodze, która miała być usłana różami, coraz częściej trafiają się kolce. Najpierw nie bardzo mieli gdzie mieszkać i praktycznie pomieszkali coraz to gdzie indziej — raz u jednej, raz u drugiej rodziny. Gdy wreszcie osiedli we własnych czterech kątach, zaczęły się kłótnie, u podłoża których tkwiły kłopoty finansowe. „Mężczyzna musi zarobić na rodzinę!” — krzyczała Zuzanna i Zygmuntem skłonny był przyznawać jej rację, ale nie czuł się winny. Bo prze-

cież, choć prawdą było, że w żadnym zakładzie długo nie potrafił zagrzać miejsca, ale zawsze, za każdym razem, miał jak najlepsze chęci. Czy to jego wina, że nigdzie nie potrafił się zaaklimatyzować? Czy to jego wina, że fizyczne kalectwo — wprowadziło niemal niewidoczne — uniemożliwiało podjęcie dobrej płatnej, choćby górniczej, pracy? Czy to jego wina,

Zygmuntem P. — A może nie tylko pijesz, może coś więcej...?

Stawała wtedy naprzeciw niego, z tym swoim zaczepnym wyrazem twarzy, którego nigdy nie potrafił zrozumieć i powtarzała: — A może i mam kogoś. Może mam...

Sam już nie wiedział czy mówi tak jemu na złość, czy żartuje, czy może rzeczywiście pojawił się ktoś w jej życiu. Postanowił ją sprawdzić. Któregoś dnia urwał się wcześniej z pracy i pobiegł do domu, a tu siedzi całe towarzystwo przy butelce i bawią się w najlepsze. Od razu głośno i dosadnie

wał się na ten widok — bo jakże, przecież mieli wyjechać do rodziny! Na dodatek zaczęli się przemawiać o alkoholu. Musiał zabrać głos i wyraźnie powiedzieć, że obojętnie takich gości, to przyniesie ze sobą butelkę, a obowiązkiem gospodarzy — postawić wtedy zakąskę. Zuzanna od razu zrobiła się chmurna i kłóliwa, ale tamci posłuchali i któreś z nich skoczyło po butelkę wina.

Później siedzieli i popijali to wino, ale atmosfery już nie było. Zygmuntem P. demonstrował cały czas swoje niezadowolenie, a Zuzanna, nie zostając w tyle, docinała mu złośliwie. Wreszcie poszli, ale nie wszyscy — jeden z kolegów Zuzanny pozostał. Było to dla Zygmuntem P. najgorsze, co mogło się stać i nie zamierzał ukrywać niechęci do intruza. Im bardziej jednak on był niechętny, tym bardziej Zuzanna kokietaowała „tego trzeciego”. Zygmuntem P. ma nawet świadka — sąsiadkę, która wpadła na chwilę — że było to nie do wytrzymania i stanowiło prawdziwą obrazę. Zdenerwował się okropnie i poszedł do sąsiadów, aby się wyżył i pewnie uspokoił.

Już po kilku minutach Zuzanna przyszła po niego, ale nie chciała wracać. Zaczęła się kłócić i w ferworze kłótni pobiegli do swego mieszkania. Za chwilę on wrócił do sąsiadów, a ona za nim. Oboje krzyczeli i obrzucali się wyzwiskami. Biegali tak kilkakrotnie od jednego do drugiego mieszkania, coraz bardziej zaciecierzeni, coraz bardziej zdenerwowani. Wreszcie zamknęli za sobą drzwi...

Awantura trwała jednak dalej i wypominali sobie wszystko — wszystkie wady, wszystkie błędy, wszystkie lata małżeństwa. Potem Zygmuntem P. chwycił skórzany pas, a kiedy kobieta poznała się z razów... włączył telewizor i położył się do łóżka. Zuzanna — płacząc i jęcząc — powlokła się do drugiego pokoju. Po chwili jednak, poprzez ból przedarła się złość i znów wybuchła wyzwiskami. Przybiegł do niej, uderzył w głowę, a potem odwrócił się i zobaczył na krześle szalik — długi, kolorowy szalik...



ze urodził się właśnie Zygmuntem P., a nie synem milionera?!

Tymczasem Zuzanna często, w złości oczywiście, wypominała mu wszystko — i jego inność, i jego niezaradność, i brak stosownego wykształcenia. W wypominaniu tym, wraz z upływem lat, coraz częściej słyszał lekceważenie, a potem i słowa pełne pogardy. Coraz częściej też zaczął myśleć o tym, że skoro tak nim, słubnym mężem, pomiała, to może spodobał się jej inny mężczyzna. Nie potrafił ukryć tych myśli. Wykrzyczał swe podejrzenia raz i drugi, a ona nie została mu dłużna, zwłaszcza że górowała nad nim — miała bowiem pewność, że on — Zygmuntem — już na początku małżeństwa zaplątał się w romans z inną.

— A ty ciągle zapraszasz do domu swoje towarzystwo i pijecie razem! — nie pozostawał w tyle

powiedział co o tym myśli. Goście szybko się wynieśli, a Zuzanna tylko: — Fe! Co za manieri, wracać wcześniej niż się mówiło...! Nie wytrzymał wtedy nerwowo i uderzył ją ze dwa razy. Ale skutek był taki, że tylko lekceważyła go coraz bardziej i coraz częściej kłóła go w oczy swą pogardą...

Tego dnia, a była to właśnie wigilia rocznicy ślubu, wrócił do domu późnym popołudniem i odrobinię nietrzeźwy. Od razu poznał, że i żona coś wypila. Przyjął to jednak, wyjątkowo, z pełnym spokojem — nie będzie się przeciw kłócić w przeddzień takiego święta! I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że ledwie parę minut minęło, a już w drzwiach pojawili się (niespodziewanie dla niego) goście — koleżanki i koleżki Zuzanny z pracy. Zdenerwo-

Biegli psychiatrzy nie stwierdzili u Zygmuntem P. choroby psychicznej. Z opinii biegłego psychologa wynika, że Zygmuntem P. nie posiada dostatecznie ukształtowanej umiejętności od reagowania negatywnych stanów emocjonalnych i w tym zakresie posługuje się niedojrzałymi mechanizmami obronnymi. Jest bardzo wrażliwy na krytykę, czy obraze ze strony otoczenia. Stan nieatrakcyjności, w jakim się znajdował, obniżył samokontrolę, zaburzył percepcję i adekwatną ocenę rzeczywistości, własnego zachowania i jego skutków oraz wystrzelił ujemne przeżycia i kompleksy.

Już niebawem Zygmuntem P. stanie przed sądem. Każda działająca od tego momentu chwila pełna jest myśli i obrazów. Najczęściej, nawet we śnie, widzi krzesło i przewieszony na nim długi szalik...

ANNA BORSKA

NOTES MO

28 sierpnia włamano się do klubu towarzyskiego „Jeleń” w Chocianowcu. Sprawca ukradł sprzęt radiowy wartości około miliona złotych. Dzień wcześniej włamano się do restauracji „Jagienka”, skąd zabrano skrzynkę wódki „Kra-kus”.

Popiją przy dobrej muzyce...?

Dwie kurtki damskie (łącznie 186 tys. zł) nocą, 25 sierpnia, wyniósł włamywacz z lubińskiej „Mody Polskiej”.

Najlepszy dowód, że chłody za pasem...

Z pewnego mieszkania w Polkowicach włamywacz ukradł trzy tomy Encyklopedii Powszechnej, a że był to tęp nieporęczny w noszeniu, zabrał i skózaną torbę.

Będzie się dokształcał w długie jesienne wieczory...?

25 sierpnia spaliła się stodoła

(należąca do PGR Polkowice Dolne) wraz z zawartością (400 ton siana, przyczepa ciągnikowa i taśmociąg). Sprawcami podpalenia okazali się trzej chłopcy — dziesięciolatek i dwu 11-latków. „Zabawa” kosztowała około 15 milionów złotych.

Cztery pary spodni dżinsowych, każda po 40 tysięcy, skradziono 28 sierpnia późnym wieczorem, po włamaniu do butik „Polonus” w Lubinie.

Czyżby sprawcy zabrakło „wyściowego” stroju?

Z parking (niestrzeżonego oczywiście) przy ul. Kruczej w Lubinie zginił (25 sierpnia) samochód FSO 1500 nr rej. LGF 3303. Wartość samochodu — 10 milionów złotych (kto chce, niech przeliczy na bony, bo za złotówki nikt teraz czterech kółek nie sprzedaje)... Na innym lubińskim parkingu (przy ul. Budzińskiej) trzy dni wcześniej złodziej zadowolili się kotem od „malucha”.

Może brakowało mu zapasowego, a wybierał się na urlop...?

Dobre występy drużyn zagłębia miedziowego

FASCYNUJĄCE WIDOWISKO NA GOS

Niedzielny mecz Zagłębia z warszawską Legią wykazał, iż także w naszej I lidze można zademonstrować futbol na bardzo wysokim poziomie, nawet jeśli w polskich drużynach brak jest światowej, czy nawet europejskiej klasy zawodników. Prawie 12 tys. widzów na stadionie GOS miało powody do zadowolenia, oglądało bowiem piłkarskie widowisko, jakiego — moim zdaniem — jeszcze w Lubinie nie widzieli. Nawet ostatnie spotkanie z Górnikiem Zabrze stało na niższym poziomie...

Doskonała postawa lubińskiej jedenastki od początku wiosennej rundy (mimo problematycznej porażki w Chorzowie) była gwarancją, iż będzie co najmniej równorzędny rywal dla naszpikowanej kadrowicami drużyny Legii. Rzeczywistość przeszła najsmielsze marzenia — Zagłębie dyktowało tempo, lepiej organizowało grę w środku pola, miało więcej sytuacji strzeleckich. Niestety, najlepszy polski arbiter w ub. roku, zdobywca „Kryształowego Gwiazdka”, p. Piotr Werner z Gliwic miał dwie fatalne wpadki: po podcięciu Zejera na polu karnym, nie zarządził rzutu karnego na korzyść gospodarzy, a później, w ostatniej minucie meczu, uznał bramkę dla Legii, po ewidentnym spalonym, który — co trzeba podkreślić — sygnalizował sędzia liniowy! Cóż, wynik 2:2 poszedł w świat, choć gospodarze w pełni zasłużyli na wygraną! Szkoda.

W lubińskim zespole już na dwa dni przed meczem panowała pełna koncentracja i nawet przedmeczowe przechwałki wojskowych, że tylko oni mogą zejść z boiska jako zwycięzcy, nie wytrzymały z równowagi naszych piłkarzy. Od pierwszych minut widać było, iż rubinianie są w doskonałej dyspozycji, grają składnie, piłka wędruje od nogi do nogi, a celny strzał kończy udane akcje. Legioniści mają jednak w bramce doskonałego w tym dniu usposobionego Szczęsnego. Wylapuje piłki z tzw. 100-procentowych sytuacji. W 11 min. silnym strzałem popisuje się Machaj, piłka minimalnie szybuje nad poprzeczką, a w 13 min. po ładnej akcji Zejera z Kudybą, ten ostatni kieruje piłkę tuż obok słupka. Napór lubinian trwa, ale warszawiacy, to zespół, który również potrafi wiele i każdy kontratak jest zagrożeniem dla bramki Baki. Bryluje zwłaszcza Iwanicki, który po błędzie obrony, zdobywa gola dla Legii (23 min.). W 26 min. notujemy rzadki wypadek na boiskach piłkarskich — sędzia doznaje kontuzji nogi (łękotka) i po kilkuminutowej przerwie — wznowia grę. Gospodarze jeszcze bardziej podkręcają tempo. W 28 min. Machaj „główką” próbuje zmusić Szczęsnego do kapitulacji. Legionista piękną paradą wylapuje jednak piłkę. W 33 min. dośrodkowanie Godlewskiego broni reką obrońca gości Budka i sędzia dyktuje rzut karny. Pewnym egzekutorem był Kujawa. Jeszcze w 44 min. Góra miał okazję zdobycia prowadzenia, ale piłka minimalnie mija bramkę gości. Po zmianie pół gospodarze nadal atakują, choć — tak się wydaje — z mniejszym animuszem. W 66 min. Machaj otrzymuje celne podanie od Kudyby i kieruje piłkę do bramki wojskowych. Jest 2:1 i nie nie wskazuje, by legioniści mogli zdobyć wyrównującą bramkę. Ale, jak mówią stare przysłowia: „Dopóki piłka w grze”... trzeba uwa-

żać na poczynania przeciwników, nie dawać im szansy na kontrę. W ostatniej minucie meczu Godlewski popisał się wspaniałym strzałem, piłka trafiła jednak w poprzeczkę i wyszła w pole, przechwycił ją wojskowi i zdobyli wyrównującego gola. Bramka padła ze „spalonego”, p. Werner nie widział, albo nie chciał widzieć, sygnału sędziego bocznego i pokazał na środek boiska. Spotkanie zakończyło się remisem, po taktycznym błędzie naszych piłkarzy. Rutynowany zespół „szanowałby” piłkę i utrudniał jej przejście przez przeciwników. Nasza młoda drużyna chciała natomiast wygrać wyżej, wykazać wyższość. Moim zdaniem — taka postawa, mimo straty punktu — zasługuje na uznanie, gdyż tylko w ten sposób można zagwarantować sobie miejsce w krajowej czołówce na dłuższy czas, a tym samym zakwalifikować się do europejskich pucharów. Tak trzymać!

W Zagłębiu na specjalne wyróżnienie zasłużyli: Zejer, Szewczyk, Machaj i Wójcik. W Legii natomiast Budka, Wdowczyk i Iwanicki — strzelcy obu bramek.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Wójcik, Szewczyk (od 88 min. Ciliński), Godlewski, Zejer, Góra, Kudyba, Machaj.

Następny I-ligowy mecz odbędzie się dopiero 16 bm. (sobota), po przerwie spowodowanej meczem reprezentacji Polski z Grecją. (Na zgrupowanie przed tym spotkaniem trener Strejlauf powołał dodatkowo Szewczyka).

Sobotni mecz z liderem — GKS Katowice zadecyduje o dalszej pozycji Zagłębia w czołówce tabeli. Można spodziewać się, iż na GOS-ie padnie rekord frekwencji — wszy-

scy sympatycy piłki nożnej w naszym rejonie zechcą zobaczyć rewelację wiosennej rundy — jedenastkę Zagłębia w pojedynku z katowickim zespolem. Początek o godz. 15.

Po meczu trenerzy powiedzieli: Legii — **RUDOLF KAPERA**: „Był to najlepszy mecz mojego zespołu w tym sezonie. Wynik remisowy jest dla nas szczęśliwy, „Zagłębie miało więcej korzystnych sytuacji podbramkowych, ale Szczęsny był zawsze na posterunku. Macie świetny zespół, który ma szansę walczyć o prymat w kraju. Bardzo podobała mi się również postawa lubińskich kibiców”. Zagłębia — **STANISŁAW SWIERK**: „Mecz stał na bardzo wysokim poziomie, w którym Zagłębie miało wyraźną przewagę. Szkoda, że straciliśmy bramkę w ostatniej minucie, ale trzeba grać uważnie do końca. Czekajcie nas teraz ciężki mecz z Katowicami. Może dopisze nam więcej szczęścia?”.

Obecny na meczu selekcjoner kadry **ANDRZEJ STREJLAUF** powiedział: „Był to wspaniały pojedynek dwóch świetnych zespołów. Więcej okazji miało Zagłębie i jemu należało się zwycięstwo, ale taka jest uroda piłki, że można stracić punkty w ostatnich sekundach”.

W najbliższą sobotę (8 bm.) z okazji Dnia Piłkarza, Zagłębie rozegra mecz z zachodniomiejemskim zespolem Grossalmerode. Wstęp bezpłatny. Początek o godz. 16.30.

Jedenastka Miedzi sprawiła swoim sympatykom kolejną przyjemną niespodziankę wygrywając w Szczecinie ze Stalą 2:0. Legniczanie rozegrali najlepszy mecz w dotychczasowych spotkaniach w

II lidze. Bardzo dobrze zaprezentowali się zwłaszcza Baziuk i Pisz.

Pierwsza bramka padła już w 3 min. po udanym kontrataku Miedzi. Strzelcem gola był Gajdzis. W 23 min. Baziuk minął kilku zawodników gospodarzy i celnie podał piłkę na głowę znajdującego się już na polu karnym Kajdana, a ten skierował ją do siatki. Legniczanie mieli jeszcze kilka doskonałych okazji strzeleckich (Kochanek i Gajdzis), ale ich strzały były minimalnie niecelne.

Miedź wystąpiła w składzie: Wichlacz, Stawicz, Walowski, Pisz, Michalski, Gajdzis, Sitko (od 70 min. Bartyzel), Kajdan, Wójcik Baziuk, Kochanek (od 85 min. Bzdyk).

Trudną przeprawę miała jedenastka Chrobrego w ostatniej kolejce spotkań o mistrzostwo III ligi. Przeciwnikiem głogowian była bowiem jedna z najlepszych dolnośląskich drużyn — Piast Nowa Ruda. Goście jeszcze przed rokiem należeli do czołówki II ligi. Gospodarze doceniając walory przeciwnika, grali mądrze i skutecznie kontrolowali sytuację na boisku. Po wyrównanym pojedynku Chrobry wygrał 2:1, zdobywając gole ze strzałów Czajkowskiego i Gal-ki.

Chrobry grał w składzie: Wilczek, Małucki, Król, Wanat, Pietruszko, Skowroński, Sokolowski (od 84 min. Popek), Galka, Bukowski, Czajkowski, Olbiński.

MACH.

Udany start zespołów kobiecych

Bardzo udanie zadebiutowały w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi grupy „B” piłkarki ręczne lubińskiego Zagłębia. W dwóch wyjazdowych meczach w Katowicach z tamtejszym zespolem AZS zdobyły 3 pkt., pokonując akademicki 24:21 (11:8) i remisując w rewanżowym pojedynku 21:21. Oba spotkania były bardzo zaciekłe i stały na dobrym poziomie. Lubinianki w pierwszym meczu zademonstrowały szereg technicznych zagrań, z których zdobywały bramki. Po zmianie pół akademiczki starały się zniwelować ujemny bilans bramkowy, ale dobra gra w obronie pozwoliła utrzymać 3-bramkową przewagę do końcowego gwizdka. W rewanżowym meczu również w początkowej fazie lepsze były lubinianki, później kilka błędów w obronie pozwoliło akademikom uzyskać wyrównującą bramkę.

W jednym z najbliższych numerów „PM” przedstawimy skład nowej kadry zespołu, opinie szkoleniowców i kierownictwa sekcji o szansach lubinianek w nowo rozpoczętej edycji rozgrywek I ligi.

☆

Równie udanie wystartowały lubińskie tenisistki stołowe w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi.

W turnieju otwarcia sezonu, który odbył się w Jastrzębie, w 9 meczach zdobyły 13 pkt., ulegając jedynie zespołowi mistrza Polski — Włókniarzowi Łódź i AZS Politechnika Wrocław. (m)



Jedenastka Zagłębia w ataku...

Zdjęcia J. Kosiński

OMLET Z SEREM

5 jajek, 10 dag sera żółtego, 1 łyżka śmietany, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, sól, pieprz, może być słodka papryka, 2 łyżki masła. Ser zetrzeć na tarce o drobnych otworach. Jajka w całości lekko ubić widelcem, dodać śmietanę, połowę sera i połowę siekanej natki, doprawić do smaku solą, pieprzem i papryką. Masło rozgrzać na głębokiej patelni, na gorąco wlać jaja i lekko przemieszać. Gdy brzegi są już usmażone a środek jeszcze płynny, włożyć pozostały ser i natkę pietruszki. Dosażyć i po złożeniu go podawać na podgrzany młnisku.

KURA W SOSIE CZOSNKOWYM

1 kura lub kurczak, 6 ząbków czosnku, pieprz, sól. Kurę umyć, posolić, włożyć do rondla i zalać dwoma szklankami gorącej wody. Przykryć i gotować na wolnym ogniu. Gdy będzie miękka, wyjąć i podzielić na porcje. Czosnek starannie utrzeć z solą i rozpro-

dzić gorącym rosółem. Zalać tym sosem porcje kury, zagotować.

KONSERWA MIĘSNA

1 kg wołowiny bez kości, 80 dag młodych cebulek, 2,5 łyżki smalcu, 2 łyżki octu, 4 ząbki czosnku, listek laurowy, 1/2 łyżeczki kminku, szczypta tymianku, 1 łyżeczka koncentratu pomidorowego, sól, pieprz. Mięso umyć, pokroić w kostkę. Włożyć do rondla z rozgrzanym smalcem. Włożyć również oczyszczoną cebulkę. Kilka minut ogrzewać nie rumieniąc, skropić octem, podlać szklanką wody rozmieszanej z koncentratem pomidorowym, posolić. Dusić pod przykryciem, często mieszając. Po 2 godzinach dodać kminek i tymianek, listek laurowy i posiekany czosnek. Dusić jeszcze kilkanaście minut, a następnie przyprawić solą i pieprzem. Włożyć mięso do wyparzonych słoików typu twist, zamknąć i pasteryzować przez godzinę. Pasteryzację przeprowadzić trzykrotnie w odstępach 24 godzin (za każdym razem pasteryzować).

PLAMY, PLAMY

Wywabianie plam jest zawsze kłopotliwe. Najlepiej oddać zaplamioną rzecz do pralni chemicznej, bywa jednak, że jest to również trudne, jak domowa walka z plamami. Pralnie bywają często, zwłaszcza latem, zamknięte, terminy usług odległe, a jakość ich wykonywania też pozostawia dużo do życzenia. Pozostaje więc jednak pranie w domu. Najwięcej kłopotów jest z praniem wełny. Te tkaniny łatwo się filcuja i deformują. Ich pranie to prawdziwa sztuka. Jeśli nie ma przeciwwskazań producenta, najlepiej używać płatków mydlnych lub gotowych preparatów do prania wełny. Właściwie dozwolone są wszystkie środki o łagodnym działaniu. Wykluczony jest natomiast proszek „E”. Wełny pierzemy przez wygniatanie, dwukrotnie, w temperaturze nie przekraczającej 30 stopni C. Płuczemy również w wo-

dzie letniej, dodając do ostatniego płukania nieco octu. Po wypłukaniu, wyrób wełniany należy rozłożyć na ręczniku frotte, nadając mu właściwy kształt, zwinąć lekko w rulon i ostrożnie wycisnąć. Jeśli nadal będzie bardzo mokry, to czynność tę należy powtórzyć zmieniając ręcznik. Następnie lekko przesuszamy w stanie rozłożonym płasko i, jeśli zajdzie taka konieczność, prasujemy na prawej stronie przez wilgotne płótno. Wyroby z mohairu, angory trzeba na godzinę, dwie przed praniem włożyć w nylonowy worku do zamrażalnika. Po wypłukaniu włosów ich będzie puszysty, nie skłębiony czy też pozagniatany.

To zasady ogólne, warto jednak przed praniem zobaczyć, czy nasza zabrudzona odzież nie ma metki — tam dokładnie jest powiedziane, jak należy postępować i jakich używać środków piorących.

W CZYM CHODZIC PO GÓRACH?

„Od kiedy wymyślono nowy typ podeszwy, tzw. wibram — buty turystyczne nie przeszły większej rewolucji. „Wibramy” po dziś dzień stanowią podstawowy typ obuwia dla turystów górskich. Dobre buty turystyczne muszą być bezpieczne, wygodne, trwałe, nieprzemakalne i higieniczne. Buty wysokie chroni staw skokowy przed zwichnięciem, a wykładzina wewnętrzna i twarda podeszwa stópę przed urazami mechanicznymi. Wibramy powinny zapobiegać poślizgnięciu w każdym terenie i ułatwiać chodzenie po górach, błocie, piasku i zmrożonym śniegu. Różne wkładki muszą chronić stopy przed odbiciem i odmrożeniem. Najlepsze jest obuwie z dobrej skóry, choć bywają też niezłe buty plastikowe.

Polskie wibramy (trudne zresztą do nabycia) nie cieszą się, niestety, dobrą opinią. Szybko się wykruszą i wycierają. Ich trwałość można przedłużyć poprzez impregnację skóry i szwów. Impregnacja taka uchroni nasze nogi od przemoczenia.

Są różne sposoby „chalupniczej” impregnacji. Jeden z nich polega na zanurzeniu butów w rozgrzanej mieszaninie oleju silnikowego i płynnej parafiny.

Buty higieniczny to taki, w którym stopa nie męczy się i nie poci. Chodzi o to, by nawet w przypadku zamknięcia wykładzina

wewnętrzna chroniła przed wejściem wody do buta.

Kilka słów jeszcze o obuwiu specjalnym. Idzie o buty wysokogórskie i buty do narciarstwa turystycznego. W butach wysokogórskich istotne jest dodatkowe ocieplenie w postaci „drugiego buta”, wkładanego do wnętrza obuwia. Ten drugi but to rodzaj filcowego, wysokiego kapcia w plastikowej lub skórzanej osłonie. Jest to praktyczne rozwiązanie, bowiem w przypadku zamknięcia wystarczy wyjąć kapeć.

Kapeć chroni stopę przed odmrożeniem, a można też chodzić w nim po schronisku. Użycie plastikowych skorup spowoduje całkowitą nieprzemakalność obuwia. Sztynny plastik chroni też przed mechanicznymi urazami, jest trwały i odporny na ścieranie. Buty plastikowe są dodatkowo sztywne, przez co znakomicie nadają się do chodzenia w rakach. Zamiast sznurówek — często stosuje się klamry.

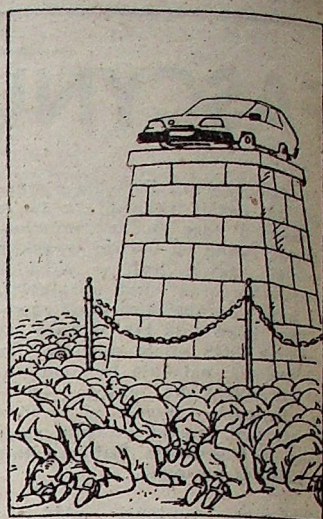
Buty do turystyki narciarskiej można przypiąć do wiązań narciarskich. Zwykle posiadają one mechanizm umożliwiający usztywnienie buta, przez co uzyskuje się stały układ buta, dostosowany do jazdy na nartach. Posiadają one jednocześnie wibram i taką konstrukcję wnętrza, że umożliwiają wygodne i bezpieczne chodzenie w terenie wysokogórskim.

Gdzie kupić na naszym rynku buty wysokogórskie lub buty do turystyki narciarskiej — tego, niestety, nie wiemy.

Guma jest produktem wulkanizacji kauczuku naturalnego i syntetycznego lub ich mieszaniny. Surowcem do jej produkcji są tzw. mieszanki gumowe zawierające obok kauczuku: zmiękczacze, napelniacze, pigmenty, barwniki, środki wulkanizujące i przyspieszające wulkanizację. Właściwości powstałej gumy zależą od składu mieszanki gumowej, a przede wszystkim od rodzaju zastosowanego kauczuku.

W samochodach znajduje zastosowanie wiele różnych elementów wykonanych z gumy. Wyroby gumowe spełniają bardzo odpowiedzialne zadania wpływające na bezpieczeństwo ruchu, właściwą pracę i komfort jazdy. Części gumowe w samochodach można uszeregować w następujące grupy:

- ogumienie kół (opony i detki),
- części tłumiące drgania: zde-rzaki gumowe resorów, tuleje elastyczne resorów, poduszki zawieszenia silnika i skrzyni biegów,



GUMA W SAMOCHODZIE

podkładki amortyzujące itp.

- przewody paliwa i wody,
- tłoczki, przepony oraz przewody hamulcowe,
- uszczelki, ochraniacze i osłony,
- paski klinowe.

Guma jest materiałem dość trwałym, ulega jednak starzeniu pod wpływem wielu czynników. Pod wpływem ciepła, następuje rozpad sieci przestrzennej gumy. Powierzchnia gumy matowieje, zmienia barwę, pojawiają się spękania i wykruszenia cząstek gumy. Procesy te nazywane są starzeniem gumy.

Wiele elementów i części gumowych w samochodzie jest niedostępnych dla użytkownika, nie ma on też wpływu na warunki ich pracy. Nie dotyczy to jednak takich części, jak opony, uszczelki drzwi i szyb oraz gumki wycieraczek.

Opony są częścią o podstawowym znaczeniu dla bezpieczeństwa jazdy. Często się jednak o tym zapomina, np. zostawiając samochód w pełnym słońcu, narażając gumę na niszczące działanie promieniowania ultrafioletowego i podwyższonej temperatury. Do ochrony opon można stosować preparat „Protectol”. Jest to roztwór

substancji przeciwstarzeniowych w mieszaninie rozpuszczalników organicznych, powodujących przejściowe spekczenie. Guma taka lepiej wchłania składniki zawarte w preparacie. Nanosi się go pędzlem na suchą i czystą oponę.

Konserwacja innych elementów gumowych jest łatwiejsza. Zanieczyszczeń i brudu myje się je ciepłą wodą z niewielkim dodatkiem mydła. Można też dodać nieco denaturatu lub amoniaku. Po wytarciu i wysuszeniu przeciera się je szmatką zamoczoną w glicerynie. W okresie zimowym na uszczelkę drzwi, pokryw bagażnika i silnika nakłada się nieco grubszą warstwę gliceryny lub oleju silikonowego. Zapobiega to przemarzaniu drzwi do uszczelki. Wiele kierowców zapomina o konserwacji gumek wycieraczek. Często wystarczy przywrócić gumce elastyczność, aby wycieraczki dobrze oczyszczały szybę. Gumki myje się wodą z mydłem, po osuszeniu wkłada się na jedną minutę do naczynia z czystą benzyną, a następnie naciera gliceryną. Lekkie spekczenie gumy w benzynie sprzyja wnikananiu w nią gliceryny.

Z.B.

PRZEDSIĘBIORSTWO „EXPERT”

organizuje na terenie Legnicy, Lubina, Polkowic, Głogowa kursy języków:

1) angielskiego

- intensywny
- standard
- dzieci

I, II, III stopień
I, II, III
I, II

2) niemieckiego

- intensywny
- standard
- dzieci

I, II stopień
I, II, III
I, II

Zajęcia rozpoczynamy 9 października 1989 r.

Zapewniamy materiały do nauki (podręczniki, taśmy), lektorów o wysokich kwalifikacjach.

Nasze kursy kładą nacisk na funkcjonalną znajomość języka. Nauka w małych grupach. Ilość miejsc ograniczona.

Informacje, zapisy — Lubin, plac Wolności 11/1, tel. 44-18-52.

TV

CZWARTEK - 1989-09-07
9.25 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny prod. USA.
13.00 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.05 „Polskie zdroje” — Kudowa — reportaż.
16.25 „Wakacyjne wspomnienia”.
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (4) — „Wielka akcja” — serial prod. polskiej.
17.15 Teleexpress.
18.00 Sonda.
18.30 Program publicystyczny.
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Policjanci z Miami” — „Jądro ciemności” — serial kryminalny prod. USA.
20.55 Kroniki PAT — „Tak było...”
21.10 „Pegaz”.
23.00 Dt — wiadomości.

PROGRAM II
17.30 „Skarby kultury polskiej”.
18.30 „Strachy na Lachy” — film animowany prod. angielskiej.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Świat roślin” (10) — serial przyrodniczy prod. CSRS.
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans '89”.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Henryk Dederko: „Bruno” — autobiografia pośmiertna Brunona S. — nauczyciela rysunków z miasta Drohobycz.
23.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1989-09-08
9.25 „Moja w tym głowa” — film fab. prod. radzieckiej.
16.05 „Z wiatrem i pod wiatr”.
16.25 „Wakacyjne wspomnienia”.
16.45 „Banda Rudego Pajaka” (5) — serial prod. polskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polska walcząca 1939-1945” (2) — „Wrzesień 1939” — program dokumentalny.
18.30 Studio sport.
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Zwierciadło czasu: „Chłodne lato '53” — film fab. prod. ZSRR.
21.40 Kroniki PAT — „Tak było...”
21.55 „Czas” — magazyn publicystyczny.
22.25 Studio sport.

PROGRAM II
17.30 Wzrostkowa lista przebojów Matka Niedźwiedziej.

18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi”.
19.00 „Dziecko na drodze”.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Wrzesniowy koncert.
20.55 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 „Bubu z Montparnasse” — film fab. prod. włoskiej.

SOBOTA - 1989-09-09
9.00 „Drops”.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
12.25 Święto kwiatów i kultury — Skiermiewice '89.
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy — Jarosław Iwaszkiewicz: „Sława i chwala” (1).
14.45 Komedia, komedia, komedia... — „Mocne uderzenie” — film fab. prod. polskiej.
16.05 Portrety: „Makarecznyński, czyli o to jest film dokumentalny”.
17.15 Teleexpress.
17.50 Studio sport.
18.40 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamery wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Sobotni seans filmowy: „Bądź w porcie nocą” — film fab. prod. USA.
21.50 Telewizyjny przegląd sportowy oraz Puchar Świata w lekkiej atletyce.
22.40 „The best of kombi — live”.
23.25 Telegazeta.
23.30 Kino sensacji: „Inspektor Taggart” (2) — film prod. angielskiej.

PROGRAM II
14.55 Program dnia.
15.00 „Zwierzęta świata” — serial przyrodniczy prod. USA.
15.25 Meandry architektury.
15.45 „Ludwik Pasteur” — serial animowany prod. japońskiej.
16.10 „Spektum”.
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dokumentalny.
17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego.
19.30 Miss Universum '89.
19.30 „Bulgaria” — program dokumentalny.
20.00 Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans '89” (transmisja).
21.30 Panorama dnia.
21.50 „Chantal Nobel — powrót do życia”.
21.55 „Chateaufallon” (18) — serial prod. francuskiej.

NIEDZIELA - 1989-09-10
9.00 Telekanek oraz „Przygoda na bezudnej wyspie” (1) — serial prod. australijskiej.
10.35 „Ludy Ziemi” (8) — „Włosy” — 11.30 Święto kwiatów i kultury — Skiermiewice '89.
12.10 Teatr dla dzieci — A. A. Milne: „Dawno, dawno temu” (2) — „Molynek i róża”.

13.10 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.55 „Morze” — magazyn.
14.15 „Wiadomo — Wiech” — film dokumentalny.
15.40 „Panna dziedziczka” (17) — serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport — Puchar Świata w lekkiej atletyce.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Klan” (2) — serial prod. francuskiej.
21.05 7 dni — świat.
21.35 Sportowa niedziela.
22.15 Premiera po latach: „Szkic do portretu Dostojewskiego” — film dokumentalny.

PROGRAM II
9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (2) — serial prod. francuskiej.
11.15 „Peryskop” — wojskowy magazyn publicystyczny.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.30 Polska Kronika Filmowa.
12.30 100 pytań do...
13.10 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka” (1) — serial prod. kanadyjskiej.
14.05 Aktualności kulturalne.
14.20 „Amsterdam — wojskowy ogród marzeń” — reportaż.
14.45 Formula I.
15.10 „Badacze nieznanego świata” (1) — film dokumentalny prod. angielskiej.
16.05 Formula I.
16.20 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.35 Formula I.
17.00 Studio sport — finał turnieju w tenisie ziemnym.
17.30 „Bliżej świata”.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Galeria „Dwójki” — Józef Łukowski.
20.00 Studio sport — piłka w grze.
21.00 Festiwal muzyczny — Jarocin.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (2) — serial prod. USA.
22.35 „Wratislavia Cantans '89” — reportaż.
23.05 Komentarz dnia.

PNIEDZIAŁEK - 1989-09-11
16.25 „Luz” — program nastolatków.
17.30 Echa stadionów.
18.10 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski.
17.15 Teleexpress.
18.30 Laboratorium.
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr telewizyjny — nasza klasa — Jan Kochanowski: „Odprowa posłów greckich”.

21.05 Kroniki PAT — „Tak było...”
21.20 „Obok nas” — reportaż.
21.50 Strefa wolnorynkowa — Szczecin.
22.50 Dt — echa dnia.

PROGRAM II
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF.
19.00 Piosenki Agnieszki Osieckiej — śpiewa Barbara Dziekan.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Teletrans.
20.40 „Kondycja ludzka” — film animowany.
21.15 Aktualności kulturalne.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Człowiek ogarnięty pasją — Thomas Hardy” — dokument fabularyzowany prod. angielskiej.

WTOREK - 1989-09-12
9.35 Dt — wiadomości.
9.55 „Numer popisowy — kaskader” — komedia prod. czechosłowackiej.
13.00 Program dnia.
16.05 Gazeta rolnicza.
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Następny proszę” — serial obyczajowy prod. angielskiej.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Stop”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio sport — 1 runda europejskich pucharów: Górnik Zabrze — Juventus Turyn, w przerwie ok.
20.45 Kroniki PAT — „Tak było...”
21.45 Spotkania satyryczne.
22.20 Sprawa dla reportera.

PROGRAM II
17.30 Polskie ogrody zoologiczne.
18.30 „Komedia po polsku”.
19.30 „Bliżej nieba” — na skrzydłach.
20.00 „Non stop kolor”.
20.55 W kręgu sztuki — „Pekinskie zakazane miasto”, cz. 1 — film dokumentalny prod. japońskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio „Solidarność”.
22.30 „Słońce wschodzi raz na dzień” — dramat społeczny prod. polskiej.
23.00 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1129/88, wydane na nazwisko Zbigniew Madej. 8125-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową na nazwisko Henryk Mikinik. 8126-g

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III—18 IV). Oczerowanie kimś nowo pożądanym! Mimo to znajdź czas i na inne sprawy, które okazały się pilne. Od tego, jak je załatwisz, dużo będzie zależało. Jakaś niespodziewana transakcja przyniesie wartość wagi korzyści.

● **BYK** (19 IV—20 V). Rozpoczęte teraz sprawy mogą zainicjować zupełnie nowy okres w twoim życiu. I jeśli tego na razie nie dostrzeżesz, miej to na uwadze. Za prośbą na małe spotkanie warto przyjaść.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Nieoczekiwana zmiana planów może bardzo skomplikować niektóre twoje ważne sprawy. Nie rób więc takich nagłych posunięć aby później nie żałować pochopnych decyzji. Spotkanie do jakiego dojdzie w tych dniach, będzie wymagać pewnej dyplomacji. Przygotuj się.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Kilka zupełnie nowych sytuacji i spraw. Ich załatwienie może nie być łatwe, ale efekty — dobre! Twój udział w zaplanowanym spotkaniu okaże się bardzo udany a pewna rozmowa skieruje twoją uwagę w nowym kierunku.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Liczne zajęcia przysłonią nie mniej liczne problemy, których niestety nie zabraknie. Twoja energia i pomysłowość pozwolą ci opanować sytuację. Tak dalece, że może nawet wszystko obrócić się w korzystny dla ciebie sposób.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Czekajcie, bardzo udana rozmowa. Sam przebieg będzie już interesu-

jący, ale najważniejsze okazać się wnioski, które z niej wyciągniesz. Ta nowa sytuacja może otworzyć przed tobą perspektywy zmieniające niejedno.

● **WAGA** (23 IX—22 X). Najbliższe dni będą miały istotne znaczenie przede wszystkim dla spraw zawodowych. Niemalże znaczenie będzie miała decyzja, która teraz ma zapas. Warto więc nie tracić głowy, każdy krok przemyśleć dokładnie.

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Czy posunięcie które teraz chcesz zrobić jest dostatecznie przemyślane? Zastanów się dobrze zanim przystąpisz do realizacji zamierzonych planów. Najlepiej posłuchaj rady bliskiej osoby.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Nagłe zmiany wprowadzą cię nie zaskoczą, ale wprawia w zdumienie. Szczególnie jedna sprawa będzie wymagać zastanowienia. Twoja rozważa zaimponuje komuś, kto był dotychczas innego zdania o tobie...

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Twój udział w spotkaniu przewidzianym w tych dniach, będzie mieć większe znaczenie niż przypuszczasz. Nie zmieniaj więc planów i nie trzymaj się w cieniu. Istotne będzie właśnie żeby cię widzieli i słyszano.

● **WODNIK** (21 I—18 II). Dowiedz się o nowych możliwościach w dziedzinie, która interesuje cię od dawna. Skorzystaj z okazji nawet gdyby początkowo wszystko nie przebiegało zbyt gładko. Perspektywy będą jednak dobre.

● **RYBY** (19 II—20 III). Inaczej spędzisz najbliższe dni niż to wcześniej zaplanowałeś. Mimo pewnych komplikacji zaistniałych w związku z tym, uznasz dobre strony powstałej sytuacji. Rozmowa z kimś o wspólnych planach doprowadzi do zgody.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY — spektakl pt. „Bambuko” — 7, 8, 12, 13 bm. o godz. 10.1 i 12.30, 9, 10 bm. o godz. 16.00.

GŁOGÓW — „Rubiat” — 7 bm. „Nocne gry” (USA), 8-10 bm. „Grey-stoke: legenda Tarzana władcy małp” (ang.), „Nocne gry” (USA), 11 bm. „Nocne gry” (USA), 12-13 bm. „Nie-samowity jeździec” (USA), „Pół żartem, pół serio” (USA), „Powiększenie” (ang.), „Zodiak” — 10 bm. „Smiercio-nośna ślicznotka” (USA), 12-13 bm. „Commando” (USA).

LEGNICA — „Ognisko” — 7-13 bm. „Ludzie koty” (USA), 10 bm. „W pogoni za rysem” (czeski), wideo — 11-13 bm. „Akademia policyjna III” (USA), „Piast” — 7-13 bm. „Critters” (USA), „Labirynt” (USA), „Protector” (USA).

LUBIN — „Muza” — do 14 bm. „Konsul” (pol.), „Kleś w kosmosie” (pol.), od 13 bm. „Czarownice z East-wick” (USA), DKF — we wtorek o godz. 18; „Polonia” — do 10 bm. „Piłkarski poker” (USA), „Pluton” (USA), od 12 bm. „Co lubią tygrysy” (pol.), „Mistrzini wu-dang” (chiński).

POLKOWICE — „Skarbnik” — do 11 bm. „Rambo” (USA), „Hultajska płatka” (czeski), od 12 bm. „Podejrzany” (USA), „Sześć niedźwiedzi i kłown Cebulka” (czeski).

DOMY KULTURY I KLUBY
CHOJNÓW — Muzeum Regionalne — wystawa prac Mieczysława Steca pn. „Turystyczne spotkania z architekturą”.

GŁOGÓW
MOK — od 4 bm. organizuje ogólnopolski plener malarski w Lubiatowie pn

„Człowiek chroni i kształtuje środowisko” (dla profesjonalistów), — mecz muzyczny zespołów amatorskich o puchar miedziowy — 9 bm. godz. 12, o godz. 20 koncert zespołu „Recydywa” (bilety), — turniej brydżowy o puchar prezydenta m. Głogowa — 10 bm. godz. 18, — turniej szachowy HM „Głogów” — 12 bm. godz. 17.

LEGNICA
KMPIK — wystawy: w galerii — I p. — eks- hibisy Stanisława Radolińskiego; w Ga- lerii „Okno” — poplenerowa „Między- górze '89”.

MDK — sesja poplarnonaukowa poświęco- na rocznicy wybuchu II wojny świa- towej, zorganizowana przez Wszechni- cę Plastowską działającą przy Stowa- rzyszeniu „Wisła — Odra” w dniu 7 bm. godz. 11.

LUBIN
Galeria Zamkowa BWA — ekspozycja prac XII Międzynaro- dowych Integracyjnych Spotkań Twó- rczych „Osetnica '89”.

KMPIK — do 15 bm. przyjmują zapisy na kursy języków obcych: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, Tel. 41-41-07, 44-25-02.

ZŁOTORYJA
Muzeum — od 1 bm. wystawa znaczków po- czątkowych tematycznie związana z wy- buchem II wojny światowej. Obecnie można również inne ciekawostki fila- telistyczne.

Prosto z życia

DWÓJA NA DŁONI

Nasza dziatwa szkolna zdążyła się już przyzwyczaić do różnych rzeczy, nawet do rozpoczynania nowego roku szkolnego bez zeszytów i książek. Ale w tym roku czeka ją jeszcze większa niespodzianka. W pierwszych tygodniach nie będzie również dzienników lekcyjnych, bo nie zdążono ich na czas wydrukować, jako że drukarze strajkowali. Podobno ktoś wpadł na pomysł, aby stopnie były wypisywane uczniom na rękach. Typko czy nie zabraknie mazaków?

ŚMIETNIK

Trzy kilometry od Prochowic, jadąc w kierunku Wrocławia, jest — a właściwie był — parking, bo czyż można nazwać tygodniem ogromne śmietnisko? Organizatorzy ograniczyli się tu jedynie do postawienia budki obok, do niczego niepodobnej i tablicy z oznakowaniem parkingu. Do niedawna w tym miejscu wypoczynku kierowców stało tylko kilka koszy na śmieci. A że były one małe i rzadko opróżniane jeszcze wiosną zielone trawniki stały się śmietnikami. Teraz pojawił się tam wielki kontener obsypany wianuszkami śmieci — zapachy nie zachęcają do podchodzenia bliżej. Kierowcy też nie zawsze najlepiej wychowani rzucają odpady jak popadnie, a ci porządniejsi starają się z odległości kilku kroków trafić śmieciami w czeluście cuchnącego kontenera. Jeszcze gorzej wyglądają okoliczne lasy. Brak jakiegokolwiek sanitariatu, choćby prymitywnej latryny, powoduje, że trawa i krzaczki są... to zresztą można sobie wyobrazić. Wspomniany parking jest jak najgorsza wizytówka województwa, po którym poruszają się nie tylko polscy podróżni. Czy naprawdę tak musi być?

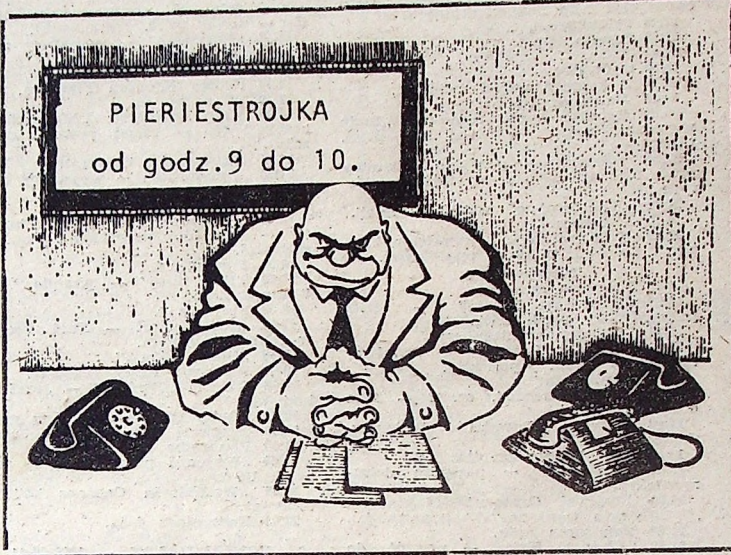
NA WYSOKOŚCI

Nawet na 11 piętrze nie można mieć spokoju. Przekonała się o tym nasza czytelniczka z Głogowa. W chwili gdy zabrała się do przygotowania śniadania kuchenne okno gwałtownie otworzyło się strącając stojące na parapecie słoiki i butelkę ze śmietaną. Zawartość rozlała się po podłodze. Na okrzyk oburzenia, sprawca zamieszania, fachowiec wymieniający rytny, zamiast stosownego — prze-

strów? Bo jak uczy praktyka remonty ciągną się miesiącami. Warto by też wiedzieć kto i za czyje pieniądze zmywa te malowanki? Coś nam się wydaje, że dzieje się to kosztem kieszeni klientów. A może by tak popracować bez kurtyny, panowie remontowcy?

WYKLEJANKI

Wybory do parlamentu dawno minęły, ale ślady kampanii wyborczej widoczne są do dziś. W



praszam — powiedział — no i o co ten krzyk, widzi pani jakie warunki!

Warunki warunkami, ale czyżby na tej wysokości nie obowiązywało dobre wychowanie?

(b)

MALOWANKI

Brygady remontowe, zajmujące się renowacją sklepów, od wielu lat stosują dziwne praktyki. Zamalowują mianowicie białą farbą szyby wystawowe i wydrapują napis „Remont”. (Najświeższym przykładem są lubińskie, spolemskie „Delikatesy”). Czyżby zamalowane na białą szyby miały ukryć nierobstwo panów maj-

Głogowie niemal wszystkie przystanki WPK zostały totalnie zalepione przedwyborczą propagandą. Jej szpetne resztki wiszą i straszą. Obok nich można przeczytać zarządzenie dyrektora WPK, że „na przystankach zabrania się wywieśzania reklam i ogłoszeń”. A jeżeli jest zakaz, są i sankcje. Sztaby wyborcze zakaz zlekceważyły i nie posprzątały bałaganu. Wniosek z tego, że prezydentowi Głogowa nie zależy na estetyce miasta, a kierownictwo WPK nadal stosuje podział na równych i równiejszych...

DZIĘKI PAPUASOM...

...Kanadyjczykom i Chińczykom poweselały w ostatnich dniach

twarze szefów KGHM. Wprawdzie żaden z nich nie spędził urlopu w którymś z tych odległych krajów, ale doszło tam do wydarzeń, które spowodowały „wzrysk” nolo-wań na miedz na Londyńskiej Gieldzie Metali. W kopalniach kanadyjskich i na Nowej Gwinei na skutek różnych zakłóceń spadła produkcja, natomiast Chińczycy zaczęli — zresztą nie po raz pierwszy — wykupywać masowo „czar-wony metal”. Zareagowała zaraz na to giełda „wzrysk” cen. Dobra koniunktura ma się utrzymać nie tylko we wrześniu ale i październiku. Szkoda, że tak krótko. A może później znów nam ktoś pomoże!

NIEDOBÓR CZY DOSTATEK?

Na tyłach hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie wybudowano niegdyś dwa wyasfaltowane boiska. Deszcze wypłukały linie wytyczające pola gry, a urządzenia rozpadły się ze starości. Dziś obie płyty zarosły częściowo trawą i chwastami. Tymczasem w mieście narzeka się na brak odpowiedniej liczby osiedlowych obiektów rekreacyjnych i rozważa się możliwość budowy nowych, na co nie ma pieniędzy. Nam się zdaje, że obiektów jest dość, ale brakuje dobrych gospodarzy. Zespół Szkół Technicznych Górniczego Rud., który jest „opiekunem” obiektu przy ul. Składowej jest tego klasycznym przykładem. Serdeczne gratulacje.

SUKCES WPHW

Dyrekcja WPHW odniosła wielki sukces na polu sądowym. Po trwającym wiele miesięcy przewodzie sądowym wyprocedowała od PZG sklep przy ul. Kościuszki w Lubinie. Nie pomógł perswazje dyrekcji KGHM, rzeczowe argumenty szefów PZG — od 1 września „flagowy” górniczy sklep przestał istnieć. Jak znamy WPHW, to w popularnym blasku będzie teraz mało towarów, a za to dużo śmiertelnie znudzonych ekspedientek. Zaś władze municypalne sto-liecy polskiej miedzi będą rozgryzać dylemat: jak zdjąć z rynku kilka miliardów górniczych złotych?

Jak zdjąć? A jak można było do tego dopuścić?

KRZYŻÓWKA „PM”

JOLKA Z HASŁEM

